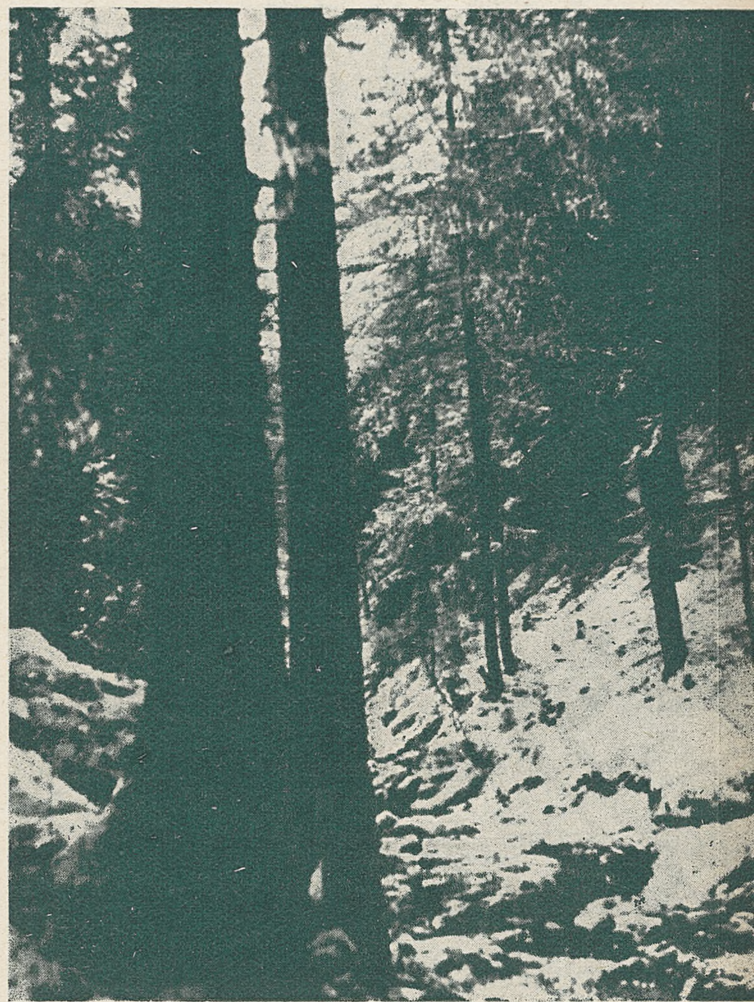
ECHA LEŚNE



TYGODNIK ILUSTROWANY

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj w bieżącym tygodniu:

Niedziela, 9.II. — 12.15 Poranek Symfoniczny.
14.20 „Hanka" — fragment z powieści Romana Tuszowskiego.
16.00 „O czarnej Republice" — pogadanka.
16.45 Cała Polska śpiewa.
18.30 „Goście na wiecu" — słuchowisko oryginalne.
21.00 Na wesołej lwowskiej fali.
21.30 „Dar Pomorza na wyspach hawajskich" — feljeton.
22.30 — 22.35 Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch Partenkirchen.

Poniedziałek, 10.II. — 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego.
16.00 Lekcja języka niemieckiego.
16.45 „List" — wesoły skecz Ignacego Kraszewskiego.
20.25 Transmisja z Budapesztu fragmentu Koncertu Symfonicznego.
21.40 Obrazki z Polski Współczesnej.
22.30 Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch Partenkirchen.

Wtorek, 11.II. — 12.15 „Bandera polska na Bałtyku" — aud. dla szkół.
16.15 „Nastroje zimowe" — koncert.
17.00 „Myślące maszyny" — odczyt.
20.00 Koncert symfoniczny z Łodzi.
22.30 Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch Partenkirchen.

Środa, 12.II. — 12.30 Wielkie potpourri z melodyj Jana Straussa.
17.00 „Urok naszej prowincji" — odczyt z cyklu „Dyskutujmy".
17.20 Pieśni Śląskie.
19.50 Reportaż aktualny.
21.00 Twórczość Fryderyka Chopina— XXIV audycja z radjowego cyklu.
22.30 Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch Partenkirchen.

Czwartek, 13.II. — 13.00 Sonata d-moll Jana Sebastjana Bacha.
16.15 Koncert orkiestry mandolinistów.
17.00 O pomocy w samokształceniu — odczyt.
20.00 „Nas dwóch i jeden smoking" — wesoła aud. muzyczna.
21.00 „Skrzydła" — słuchowisko oryginalne.
22.30 Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch Partenkirchen.

Piątek, 14.II. — 15.30 Muzyka salonowa.
17.00 Reportaż z Obserwatorjum Astronomicznego Uniwersytetu U. J.
18.00 Koncert Zespołu Śpiewaczego „Echo" z Łodzi.
20.00 „Monolog przysłowiowy".
20.10 „Lohengrin" — opera Ryszarda Wagnera.
22.30 Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch Partenkirchen.

Sobota, 15.II. — 15.00 „Pikantny sosik"— epizod z powieści Sigridy Boo.
16.15 „Król Jan III na weselu" — słuchowisko dla dzieci.
17.00 „Szproty idą" — reportaż.
21.30 Wesoła Syrena.
22.30 Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch Partenkirchen.

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY.

Luty	*Wschód słońca*	*Zachód słońca*
9 Apolonji	7.03	4.36
10 Scholastyki, Jacka	7.01	4.38
11 Objaw. N.M.P. w Lourdes	7.00	4.40
12 Modesta męcz.	6.58	4.41
13 Katarzyny	6.56	4.43
14 Walentego	6.51	4.45
15 Faustyna męcz.	6.52	4.47

WARUNKI PRENUMERATY

TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata dla członków zwyczajna	**organizacyj**
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

Co czytać?

Książki nadesłane do redakcji.

KRÓLIKIEWICZ ADAM, MJR. JEŹDZIEC I KOŃ W TERENIE I SKOKU

Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, 1936. Cena zł. 4.

Niezwykle popularny w kołach jeździeckich, zaszczytnie znany i otoczony aureolą zwycięstw na torach zawodów w kraju i zagranicą, wybitny znawca sportu jeździeckiego, mjr. Królikiewicz wydał niedawno ciekawą pracę z zakresu jazdy i sportu konnego, w której dzieli się on z czytelnikiem swem długoletniem doświadczeniem i praktyką oraz poglądami sfer jeździeckich włoskich co do metody przygotowania jeźdźca i konia — zwłaszcza do skoku. Metoda ta polega na wiedzy, cierpliwości i stopniowaniu wysiłków oraz umiejętności wytworzenia wzajemnego zaufania między jeźdźcem i koniem bez użycia siły i gwałtu. Należy poznać zwierzę, zgłębić jego psychikę, postępować z niem łagodnie. Zasady te — proste napozór — nasuwają dla jeźdźca niewprawnego, mało doświadczonego, niecierpliwego i nerwowego nieraz duże trudności, wskutek czego pomija się je lub grzeszy przeciw nim, psując i narowiąc konia.

Poglądy swe autor szczegółowo rozwija w omawianej książce, mającej charakter podręcznika, opierając się na świetnej, zarówno praktycznej jak i teoretycznej, znajomości tematu. Praca dzieli się na 4 części: w pierwszej autor omawia jak pracować nad koniem i sobą, aby opanować skoki w terenie i na przeszkodach, a więc zakres wyszkolenia młodego konia naturalne pomoce (główne i dodatkowe), sztuczne, półsiad, pierwsze lekcje galopu z podjezdkami, znaczenie przeszkód, zachowanie się jeźdźca i konia w skoku i główne grupy mięśni konia. Ujeżdżanie młodego konia powinno zdaniem autora trwać 2 lata. Łącznie z tem autor analizuje pierwszy rok przygotowania konia do skoku, pracę przygotowawczą na przeszkodach w pierwszym i drugim podokresie oraz pracę w drugim roku przygotowania konia.

Część pierwsza stanowi gros materjału pracy. Zawiera ona szereg lekcyj praktycznych i wskazówek metodycznych z omawianego zakresu.

W pozostałych trzech częściach znajdujemy opis budowy przeszkód różnego rodzaju, wjazdów, zjazdów i przebiegów.

Pomimo ściśle fachowego tematu podręcznik ujęty jest lekko i popularnie, dzięki czemu czyta się go z dużem zainteresowaniem.

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XIII. Warszawa, 9 lutego 1936 r. Nr. 6

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINA LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW
TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻORAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.
REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 12 DO 2 PP. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

Przeciw niezwykłemu wystąpieniu

W odnowionym naszym Sejmie, powołanym na podstawie nowej Konstytucji, zaszedł fakt, przypominający dawne złe obyczaje, jakie panowały w poprzednich Sejmach Rzeczypospolitej:

Poseł dr. J.M. Kozicki po posiedzeniu sejmowej Komisji Budżetowej, na którem referowany był budżet Ministerstwa Rolnictwa i plan gospodarczy Lasów Państwowych wystąpił przeciwko referentowi tego budżetu, posłowi Kamińskiemu z pretensją, że chwalił lasy państwowe.

"Wszyscy wiemy dobrze — mówił — jakie świństwa i jakie złodziejstwa dzieją się w lasach państwowych".

Gdy poseł Kamiński odpowiedział, iż referował budżet z całem przedświadczeniem o jego słuszności i o żadnych nadużyciach nie wie. Poseł Kozicki oświadczył znowu: „Nie udawajcie! Wiecie dobrze równie dobrze jak ja, co wolno mówić, i Pan wie, że nie wolno mówić! Wszyscy wiemy dlaczego nie wolno o tem mówić!"

Na to niezwykłe wystąpienie zareagował w liście do pana Marszałka Sejmu pan Minister Rolnictwa i R.R., żądając jawnej i odpowiedzialnej krytyki, nie zaś kuluarowych inwektyw.

Nadto Związek Leśników R. P. wystosował w dniu 6 lutego r. b. następujący list otwarty:

Do Pana
Dr. Jerzego Marjana Kozickiego
Posła na Sejm Rzplitej Polskiej

W związku z treścią oświadczeń Pana Posła w Sejmie w dniu 1 lutego b. r. do Referenta Budżetu Administracji Lasów Państwowych Pana Posła Władysława Kamińskiego (w obecności innych PP. Posłów), Związek Leśników R. P. zwraca się do Pana Posła z następującem wezwaniem:

W oświadczeniach swoich do Pana Posła Władysława Kamińskiego wyraził się Pan Poseł, że wszyscy wiedzą jakie „świństwa i złodziejstwa" dzieją się w lasach państwowych, oraz że o tych świństwach i złodziejstwach nie wolno mówić. Powyższe potwierdził Pan Poseł na Komisji Budżetowej Sejmu w dniu 4 lutego b. r.

Z uwagi na to, że przeważną część członków Związku Leśników R. P. stanowią pracownicy Administracji Lasów Państwowych oraz że zarzuty Pana Posła uderzają bezpośrednio tak w wymienionych członków Związku, jak też w godność i honor samego Związku, jako organizacji społecznej, Prezydjum Zarządu Głównego Związku Leśników R. P. na podstawie uchwały z dnia 6 b. m. zwraca się do Pana Posła z wezwaniem podania do publicznej wiadomości:

1. jakie „świństwa i złodziejstwa", o których nie wolno mówić, dzieją się w lasach państwowych,

2. z jakiego powodu nie wolno jest o tem mówić.

W wypadku nieudzielenia przez Pana Posła wyjaśnień, dających nam w formie i treści dostateczne zadośćuczynienie, Prezydjum Zarządu Głównego Związku Leśników R. P. oświadcza, że użyje wszelkich stojących mu do dyspozycji środków, w celu obrony godności i czci swoich członków oraz samego Związku.

PREZES
ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P.
( )Marjan Nagabczyński
SEKRETARZ
( )Eugenjusz Stankiewicz

Obszerniejsze omówienie tego niezwykłego na nowym terenie parlamentarnym wystąpienia zmuszeni jesteśmy odłożyć do numeru następnego „ECH LEŚNYCH" spowodu wybuchłego w Warszawie strajku zecerów, który utrudnia nam należyte zaktualizowanie treści naszego wydawnictwa i powoduje wydanie niniejszego numeru „ECH LEŚNYCH" z opóźnieniem.

SIEDEM SŁÓW PRAWDY

O DZIAŁALNOŚCI ADMINISTRACJI LASÓW PAŃSTWOWYCH

„Jeszcze się ten nie urodził, ktoby wszystkim dogodził" — brzmi stara teza filozofji ludowej, która w tylu trafnych przysłowiach polskich zawarła niejedną mądrość życiową, respektowaną przez następne, młodsze i mniej doświadczone pokolenia nieraz z wielkim dla siebie pożytkiem. Tezę tę nazbyt, jak widać, upodobali sobie poniektórzy przedstawiciele dzisiejszego pokolenia polskich dziennikarzy, gdyż kosztem tego niebardzo podłego przysłowia lubią sobie czasami poswawolić, zamącić wodę w czystem źródle, niekiedy nawet pourągać, a potem cichuteńko przycupnąć, zatrzeć ręce i czekać, co to z tego będzie. Mniejsza o to, czy się znają na rzeczy, czy nie, byleby wypadło soczyście, sensacyjnie i niemało, jakoże wiersz droższy od ziarnka, a „byczo" jest, gdy się wierszy takich nagromadzi miarka...

Miałem już parokrotnie okazję na tem miejscu do przygadania dość szpetnie owym „specom" gospodarczym i redaktorom, w przeświadczeniu, że jeżeli zabierają głos w sprawach związanych z losem lub gospodarką leśną, to niewątpliwie muszą czytać fachową prasę leśną, a więc musieli przeczytać owe parę słów prawdy, skierowanych pod ich „prasowych mości" adresem. Skoro jednak nie wywołało to, jak dotąd najmniejszego echa, to należy przypuszczać, że albo istotnie nie czytali i wtedy są ignorantami, albo czytali, ale się boją do tego przyznać. Tem niemniej nie przeszkadza to im wcale psuć w dalszym ciągu stosów cierpliwego papieru i wypisywać niestworzone dziwy na temat tych wszystkich, kto im nie dogodził, a już wręcz niebywałe historje smarować na temat gospodarki w administracji lasów państwowych, która im widać nie dogodziła najwięcej. Wszystkie te popisy „fachowe" speców prasowo-gospodarczych nie byłyby warte tego, ażeby się niemi zajmować, robiąc ich autorom ten wielki i niewątpliwy dla nich zaszczyt, gdyby nie to, że niestety społeczeństwo nasze, również w zagadnieniach gospodarki leśnej niezbyt albo wcale nawet niezorjentowane, skłonne jest przyjmować drukowane słowo za czystą monetą. To też nie można się dziwić, że podobny stan rzeczy wyprowadził wreszcie z olimpijskiej równowagi nawet tak flegmatyczny organ, jakim jest nasz kochany, ale daleki zazwyczaj od wszelkich spraw praktycznych i przyziemnych „Las Polski". W rezultacie czytelnicy tego poważnego miesięcznika naukowego otrzymali gruby, gdyż 104 strony liczący, zeszyt grudniowy (Nr. 12), na którego wstępie redakcja stwierdza, że „na łamach prasy codziennej i fachowej ukazują się od czasu do czasu artykuły, poświęcone sprawom państwowego gospodarstwa leśnego, co jest objawem pożytecznym i pożądanym", ale... „w większości wypadkach, artykuły te zdradzają — jak to łagodnie i delikatnie ujmuje redakcja — wielką nieznajomość istotnego stanu rzeczy w omawianych sprawach, czego znów nie można uznać ani za pożyteczne, ani za pożądane".

I w dalszym ciągu numeru redakcja zamieszcza siedem artykułów, pióra wybitnych fachowców, kierujących poszczególnemi działami pracy w Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, którzy nie szczędzili ani trudu, ani cennego swego czasu, gwoli pouczenia zarówno speców prasowych, jak i opinji społecznej, czem jest w rzeczywistości Administracja Lasów Państwowych i na czem w istocie polega praca tej instytucji i jej skomplikowana działalność.

Pomysł, przyznać to wypada, niezwykle trafny i podjętej przez Las Polski inicjatywy należy mu szczerze pogratulować. Te bowiem siedem „słów" prawdy o działalności administracji lasów państwowych dają porządną szkołę wszystkim zdezorjentowanym lub niedokształconym ekonomicznie w zakresie gospodarki leśnej publicystom mniejszej i większej miary, stanowiąc dla niektórych prawdziwie rewelacyjny materjał źródłowy, dla innych zaś otwierającą oczy księgę „lasu rzeczy", o których mieli dotąd albo bardzo mętne, albo zgoła fałszywe pojęcie. I za to wszystko, ci wszyscy, kto z tego bogactwa materjału w sposób rzetelny skorzysta, powinni być nieskończenie wdzięczni zarówno redakcji, jak i autorom poszczególnych artykułów. Pozatem materjał ten z wielkim pożytkiem może i winien być przestudjowany przez ogół pracowników administracji lasów państwowych, którzy znajdą w nim właściwe kryterjum swej pracy i jej znaczenia w życiu i rozwoju ekonomicznem państwa, i wreszcie wszystkie siedem artykułów stanowią biblijne siedem krów tłustych dla ekonomistów i posłów, działaczy społecznych i każdego światłego obywatela, którzy odczuwali głód źródłowych i objektywnie przedstawionych danych o prawdziwym obrazie gospodarki w lasach państwowych.

Z tego też względu uważam za stosowne spopularyzować na łamach „Ech Leśnych" wspomniany zeszyt „Lasu Polskiego", streszczając lub podając w całości niektóre wyjątki z zamieszczonych w nim prac, któreby mogły zorjentować czytelnika, co do treści i sedna poruszonych tematów.

A więc „słowo" pierwsze — to „Czynnik pracy naukowo-badawczej w działalności Administracji Lasów Państwowych". Autor, p. inż. *Jan Hausbrandt*, po scharakteryzowaniu lasu, jako skomplikowanego zjawiska bio-socjalnego i zadań gospodarza lasu w dziale wydobycia z istniejącego układu sił przyrody maximum, działającego po linji zrealizowania ekonomicznych celów gospodarstwa, w następujących słowach uzasadnia powołanie do życia Instytutu Badawczego Lasów Państwowych.

„Skomplikowany charakter warsztatu produkcji leśnej, niedostateczna znajomość praw, kierujących samym procesem produkcji i łatwość wyzwolenia sił destrukcyjnych sprawiają, iż gospodarstwa leśne stosunkowo często muszą pewne swoje posunięcia gospodarcze bądź poprzedzać metodycznem przestudjowaniem nasuwających się zagadnień, bądź też podejmować decyzje w znacznej mierze „na ślepo" z dużym stopniem ryzyka. W małem gospodarstwie leśnem, pracującem w jednolitym układzie warunków przyrodniczych, potrzeba przeprowadzenia specjalnych prac badawczych nie będzie miała, rzecz jasna, charakteru potrzeby codziennej. Gospodarstwu takiemu nie kalkulowałoby się żadną miarą posiadanie własnego aparatu do prowadzenia prac nukowych, a wystarczyłoby mu raczej dorywcze zwracanie się do specjalistów-naukowców o ekspertyzy, czy porady. Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa, gdy w grę wchodzi tak wielkie gospodarstwo leśne, jak Lasy Państwowe, rozrzucone po całym terenie Państwa i mające do czynienia z niezmierną różnorodnością warunków przyrodniczych i ekonomicznych. W państwowem gospodarstwie leśnem zakres zagadnień, wymagających prowadzenia badań i doświadczeń, wynika, zresztą, nietylko z istnienia problematów lokalnych i z wielkiej różnorodności tych problemów. Poza bowiem problematami lokalnemi wysuwają się w Lasach Państwowych zagadnienia natury regjonalnej i zagadnienia, związane z koordynowaniem prac całości państwowego gospodarstwa leśnego, z doskonaleniem gospodarki w zakresie takich problematów, które w mniejszych gospodarstwach wogóle nie istnieją. Dopóki Administracja Lasów Państwowych nie była jeszcze na-

leżycie zcementowana, dopóty było do pomyślenia zwracanie się od wypadku do wypadku przez poszczególne jednostki do poszczególnych specjalistów o ekspertyzy czy porady naukowe. Jeżeli jednak wziąć pod uwagę, że Lasy Państwowe nie stanowią luźnego zbiorowiska indywidualnie gospodarujących warsztacików, a coraz silniej krzepnący jednolity organizm gospodarczy, to jasnem się stanie, że w procesie cementowania Administracji Lasów Państwowych nastąpić musiał moment wytworzenia własnego aparatu, wyspecjalizowanego w zakresie prac, opartych o ścisłe metody badawcze. Organ taki, powołany do prowadzenia badań i doświadczeń nad zagadnieniami gospodrstwa leśnego, interesującemi Administrację Lasów Państwowych i do przygotowania na tej drodze materjałów i podstaw do naukowo uzasadnionych rozstrzygnięć tych zagadnień utworzony został w roku 1930/31 pod postacią Zakładu Doświadczalnego Lasów Państwowych, przekształconego następnie w roku 1934 na Instytut Badawczy Lasów Państwowych."

Następnie autor wyszczególnia i charakteryzuje prace Instytutu Badawczego, prowadzone w różnych dziedzinach życia lasu i gospodarki leśnej. Należą do nich: akcja wiosennych obserwacji fenologicznych, studja badawcze nad dynamiką wewnętrznych sił organizmu leśnego w rezerwatach i na terenach lasów zagospodarowanych, badania zdolności produkcyjnej lasów (taksacja), doskonalenie produkcji leśnej*) (stacja oceny nasion, badania uprawy gleby, technika siewu i t. p.), walka przeciwko zachwianiu biologicznej równowagi lasu**), pogotowie ochrony lasu, jesienne poszukiwanie szkodników sosny, poradnia, walka z sówką, chrabąszczem i t. p. prace nad wyzyskaniem produktów gospodarstwa leśnego etc. etc.

Skolei p. *Kazimierz Maciejowski* w artykule p. t. „Hodowla lasu w państwowem gospodarstwie leśnem" omawia prace gospodarcze Administracji Lasów Państwowych, zmierzające do wytwarzania we właściwy sposób najbardziej wartościowych drzewostanów. W pracy tej niezwykle cennym materjałem są między innemi aktualne dane statystyczne, które publikowane są niestety dość rzadko. Dowiadujemy się więc, że z całego obszaru lasów państwowych, objętego produkcją leśną, wynoszącego w dniu 1.X.1934 r. 2.497.927 ha, około 80% powierzchni porastają drzewostany iglaste, wśród których sosna zajmuje 65,2%, świerk 11,8% i jodła 3,3%. W 20% powierzchni, przypadającej na drzewostany liściaste główny udział mają: dąb 4,4%, olsza 5,6%, brzoza 4,6%, buk 2,2% i osika 1,7%. Inne rodzaje drzew liściastych, jak jesion, klon, jawor, lipa występują w mniejszej lub większej domieszce wśród drzewostanów liściastych i iglastych. Ciekawe są również dane porównawcze, ilustrujące rozmiar dokonanych przez Administrację Lasów Państwowych prac zalesieniowych w zestawieniu z wyrąbami za ostatnie 16 lat. Z porównania tego wynika, że w 8-lecie 1919—1926 r. wycięto 199,465 ha, zalesiono 215,382 ha — więcej o 15.917 ha, czyli o 1.989,5 ha rocznie; w 8-lecie 1927—1934 wycięto 227.077 ha, zalesiono 385.898 ha t. j. więcej o 158.281 ha, czyli o 19.853 ha rocznie.

Z zestawienia tego autor wyprowadza, „iż powierzchnia zalesień w omawianym 16-letnim okresie jest większa od powierzchni wyrębów o 174.738 ha. Stan taki świadczy niezbicie o tem, że Administracja Lasów Państwowych jedno z naczelnych swych zadań w zakresie odnowienia lasów, wynikające z toku uporządkowanej gospodarki, a mianowicie zalesianie przedewszystkiem bieżących wyrębów własnych wykonała w zupełności.

Przedstawiony stan byłby niekompletny, gdyby nie zostało wyjaśnione, jakich powierzchni dotyczy wykazana nadwyżka zalesień — 174.738 ha. Otóż należy sobie zdać sprawę, że w chwili przejęcia od zaborców zarejestrowano w 1919 r. na terenie lasów państwowych około 240.000 ha powierzchni niezalesionych, z czego przypadało na wyręby wojenne 213.615 ha, reszta zaś, t. j. dwadzieścia kilka tysięcy ha na wypaleniska, zdziesiątkowane młodniki i t. p. powierzchnie z wyjałowioną i zdziczałą glebą. Ponadto w okresie 16-letniej gospodarki polskiej administracji, lasy państwowe przejęły w drodze kupna, zamian i t. p. znaczne powierzchnie leśne niezalesione. A wreszcie na powiększenie w tymże okresie powierzchni niezalesionych miały poważny wpływ klęski natury organicznej i nieożywionej (pędrak, mrozy, pożary i t. p.), które zniszczyły już dokonane uprawy leśne na powierzchni około 30.000 ha.

Ponieważ według stanu z dn. 30.IX.34 r. powierzchnia podlegająca zalesieniu w lasach państwowych wynosiła około 89.000 ha (ściśle 88.993,04 ha) jasnem się staje, że wspomniana wyżej nadwyżka zalesień — 174.738 ha — w stosunku do powierzchni wyrębów w 16-leciu 1919 — 1933/34, dotyczy tych powierzchni, które przybyły do zalesienia nie w wyniku gospodarki polskiej Administracji Lasów Państwowych, lecz niezależnie od niej i poza jej normalnym biegiem.

Zalesianie tych właśnie powierzchni o glebie w przeważnej części zdziczałej i wyjałowionej, było szczególnie uciążliwe trudne i kosztowne oraz wymagają bardzo intensywnej pracy.

Trzecie „słowo" — to ważki artykuł Dr. Władysława Płońskiego w sprawie przeciętnego przyrostu drzewostanów w lasach państwowych. Z uwagi na zbyt specjalny charakter tego zagadnienia, zaleca się przeczytanie tej pracy in extenso w Lesie Polskim. Niemniej warto tu przytoczyć rzecz ważną, mianowicie, że najbliższą rzeczywistość i normalny, przeciętny przyrost w wieku rębności, dotyczący wszystkich występujących w nich rodzajów drzew, w lasach państwowych musi osiągnąć wartość większą od 3.65 m^3 z ha, ustalonej dla sosny w lasach państwowych. W związku z kwestją przyrostu autor kreśli między innemi następujące uwagi:

„W dotychczasowym stanie rzeczy, przedwczesnem byłoby jednak wyciąganie jakichkolwiek wniosków o faktycznej wielkości przeciętnego przyrostu. Ustalenie tej wielkości — o ile miałaby odzwierciadlać istotny stan rzeczy — wiąże się ze żmudną i na dłuższy przeciąg czasu rozłożoną pracą.

Tem większe zdumienie wzbudza w każdym zdającym sobie sprawę z tego czem jest przyrost drzewostanów i jakie drogi wiodą do określenia jego wielkości, fakt, że cyfrę przyrostu masy drzewnej w lasach państwowych podobno ustalono w wysokości około 7.000.000 m^3 mimo autorytatywnego stwierdzenia braku jakichkolwiek podstaw rzeczowych i podjęto w oparciu o ten, nie pozbawiony dowolności określenia przyrost, próbę wyciągania wniosków w zakresie rozmiarów użytkowania. Sprawa ta w łączności z publikacją D-ra T. Bernadzikiewicza p. t. „Przerosty etatyzmu" — Warszawa 1935 r. przybiera znamienny charakter. Mianowicie, autor tej publikacji, wyjaśniając w przedmowie, iż książka jego „zawiera krótką charakterystykę poszczególnych przejawów gospodarki państwowej, opartą głównie na materjałach Najwyższej Izby Kontroli Państwa", która to charakterystyka została dokonana — zdaniem autora — „w świetle sprawdzonych cyfr i materjałów faktycznych" podaje na str. 90, iż według opinji Najwyższej Izby Kontroli, roczny przyrost masy drzewnej w lasach państwowych wynosił około 7.000.000 m^3. Uważając tę cyfrę za odpowiadającą rzeczywistości i przeciwstawiając jej cyfrę ilości m^3 użytków pozyskiwanych rocznie w lasach państwowych, dochodzi autor do twierdzenia, że wobec różnicy istniejącej między przypisywanym lasom państwowym przez Najwyższą Izbę Kontroli przyrostem rocznym a rocznym użytkiem, ma miejsce „wyprzedaż kapitału przez Lasy Państwowe" a to „oddawna" i „konsekwentnie". Pokrewną konkluzję zawartą w publikacji prof. T. Lulka p. t. „Etatyzm" — wskazuje Dr. Bernadzikiewicz.

Podejmowanie dyskusji na tle tematu poruszonego przez Dr. Bernadzikiewicza w zakresie stosunku przeciętnego przyrostu do rocznych wyrębów w lasach państwowych chybia celu, gdyż ścisłych danych o wielkości rocznego przyrostu w lasach państwowych dotąd niema jeszcze. Ale nawet znając istotną wielkość tego przyrostu i rozmiar rocznych wyrębów trudno byłoby wnioskować o „wyprzedaży" czy zwiększaniu kapitału przedsiębiorstwa. Stwierdzenie faktów w tej dziedzinie wymaga znajomości szeregu innych szczegółów, których wskazanie nie mieści się w ramach tego artykułu."

Bardzo aktualną i żywo interesującą wszystkich, a zwłaszcza prasę, sprawę

---

*) Echa Leśne Nr. 30 z r. 1935 Silvanus: „Las pod kloszem", Nr. 31 z 1935 r. Silvanus: „Wróże leśni".

**) Echa Leśne Nr. 39 r. 1935: Silvanus: „Na straży zdrowia lasu".

rozmiarów użytkowania w lasach państwowych omawia w czwartym skolei artykule p. Józef Miłobędzki.

Stwierdzając, że wszelkie rozważania, kalkulacje i poczynania podejmowane w planach gospodarstwa leśnego, powinny być oparte na zasadach niezmniejszania stanu posiadania oraz trwałości produkcji i ciągłości użytkowania, co zresztą ustawy o zagospodarowaniu lasów ustalają, jako podstawowy obowiązek, autor podaje cyfry dokonanych zalesień (601.280 ha) w porównaniu z cyframi wyrębów (426.542 ha) i wyprowadza wynikające stąd wnioski. Skolei autor omawia szereg zagadnień, jak prace A. L. P. nad organizacją i regulacją użytkowania lasów, sporządzenia planów gospodarstwa leśnego i doskonalenia tych planów, a powracając w końcu swej pracy do rozmiarów użytkowania lasów prostuje sąd, że

„zmniejszenie wyrębywanej w ostatnich latach masy drzewnej zostało spowodowane przeświadczeniem, iż w latach poprzednich wyrąb ten był zbyt wielki. Zmniejszanie to z jednej strony było dowodem ostrożności, z jaką Administracja Lasów Państwowych wyznaczała granice rocznego użytkowania, z drugiej zaś strony świadczy o postępującej intensyfikacji gospodarki lasów państwowych, dzięki której administracja tych lasów może — mimo ciężkich warunków długotrwałego kryzysu gospodarczego — nietylko wypełniać swe zadania z zachowaniem samowystarczalności, ale wpłacać nadwyżki dochodów do Skarbu Państwa — jak w ostatnim roku — ponad preliminowaną kwotę."

P. inż. A. Panek w pracy p. t. „O uprzemysłowieniu państwowego gospodarstwa leśnego" omawia zagadnienia eksploatacji i przerobu drewna. Zagadnienia te na przestrzeni ostatniego dziesiątka lat usiłowano przedstawiać w w opinji publicznej, jako ośrodek uzurpatorskich i etatystycznych zamierzeń gospodarstwa leśnego.

Uzasadniając za pomocą bardzo trafnej argumentacji, dlaczego państwowe gospodarstwo leśne musi być prowadzone w sposób taki, jak tego wymagają i jak na to pozwalają warunki ekonomiczne, kształtujące życie gospodarcze kraju, autor zaznacza między innemi, że

„Administracja Lasów Państwowych przerobi w okresie gospodarczym 1935/36 r. ok. 1.500.000 m³ surowca drzewnego w swych zakładach przemysłowych, kosztem 51.000.000 zł., oraz w drodze obróbki ręcznej ok. 800.000 m³, kosztem 12.300.000 zł. A zatem A. L. P. finansuje sama przerób ok. 23.000.000 m³ surowca drzewnego na półfabrykaty i gotowe sortymenty drzewne, łączną sumą 63.300.000 zł. Z sumy tej około 26.500.000 zł. stanowi koszt surowca drzewnego, a reszta, czyli 36.800.000 zł., to koszt robocizny, materjałów pomocniczych, przewozów i t. p."

Wkońcu autor stwierdza, że

„osiągnięty poziom organizacyjny młodego państwowego przemysłu drzewnego, związanego organicznie z gospodarstwem leśnem i sprawność tej organizacji pod względem technicznym i handlowym, stanowią duże walory dla naszego gospodarstwa narodowego wogóle, — a dla produkcji drzewnej w szczególności; wytworzenie ich inną drogą, niż przez inicjatywę prywatną, wymagałoby może długich lat, jeżeli wogóle, — wnosząc z dotychczasowego stanu rzeczy — byłoby to na tej drodze osiągalne. Na fakt powstania państwowego przemysłu drzewnego można zresztą zapatrywać się tak, czy inaczej, zwłaszcza jeśli porzucimy stanowisko objektywne, a patrzeć będziemy przez szkła tej lub innej doktryny, albo co gorsza, interesów grup gospodarczych; pozostanie jednak zawsze prawdą bezsporną, że państwowe gospodarstwo leśne, przez swe wkroczenie w przemysł drzewny wskazało jedyną i właściwą drogę rozwoju naszej produkcji leśnej."

Szóste zrzędu „słowo" p. t. „Koniec Legendy" stanowi artykuł pióra Radcy Prawnego Dyrekcji Naczelnej Lasów P. p. M. Czajkowskiego, który omawia oddawna powtarzane w prasie i w wydawnictwach polemicznych komunały o „uprzywilejowaniu" lasów państwowych w stosunku do prywatnej gospodarki leśnej zwłaszcza w zakresie niepłacenia podatków. Po całym szeregu błyskotliwych wywodów, obalających błędne założenia publicystów i polemistów, autor stwierdza, że

„lasy państwowe płacą, jeżeli nie literalnie te same, to takie same a nawet większe podatki, co i lasy prywatne i są zwolnione od płacenia podatków bądź w tych samych wypadkach, co lasy prywatne, bądź też w takich wypadkach, kiedy sytuacja lasów państwowych, jako gospodarstwa, niepłacącego podatku, pod względem korzystania z czystego zysku jest bez porównania gorsza od sytuacji lasów prywatnych."

Wreszcie ostatni, siódmy głos w wymienionym zeszycie Lasu Polskiego należy do p. Fr. Szkiłłądzia, który oświetlił niezwykłej wagi zagadnienie rentowności państwowego gospodarstwa leśnego. W celu przestudjowania tego zagadnienia, jako bardzo skomplikowanego i niedającego się streścić pokrótce odsyłamy czytelników do źródła, przytaczając na tem miejscu ostateczną konkluzję autora: że

1) obliczenie rentowności państwowego gospodarstwa leśnego nie jest zadaniem prostem i łatwem i nie może być oparte na wynikach finansowych gospodarki za jeden rok;

2) prowizoryczne obliczenie rentowności państwowego gospodarstwa leśnego, oparte na wynikach finansowych gospodarki za 7 lat, obejmujących również okresy kryzysu, wykazuje, że kapitał tego gospodarstwa w postaci lasów państwowych przynosi Skarbowi Państwa poważne realne zyski.

Dzieląc się z czytelnikami „Ech Leśnych" całem bogactwem streszczonego lub przytoczonego wyżej materjału z Nr.12-1935 r. Lasu Polskiego nie pozostaje nic innego, jak tylko żałować, że tego rodzaju publikacje i materjały nie ukazują się w druku regularnie. przy końcu każdego roku gospodarczego, dopuszczając do bezkarnego panoszenia się niczem niekrępowanych skarbów, nadto zaś dotkliwy brak podobnych publikacyj i zawartych w nich danych i argumentów odczuwa ogół pracowników Administracji Lasów Państwowych, któremu w innej drodze dane te są niedostępne, jak niemniej materjałem tym chętnie chcieliby się posłużyć zwolennicy działalności i przyjaciele lasów Państwowych spośród społeczeństwa.

Silvanus.

O TARTAKACH LASÓW PAŃSTWOWYCH

Kwestja tak zwanego uprzemysłowienia gospodarstwa leśnego, a zarazem gospodarstwa państwowego przewija się ostatniemi czasy dość często na łamach prasy codziennej, w grudniu zaś roku ubiegłego autorytatywny głos w tej sprawie zabrał p. inż. A. Panek w numerze 12 Lasu Polskiego. Z prasy wiemy, że zagadnienie to jest aktualne również i zagranicą, a szczególnie w Sowietach, gdzie sprawą tą zainteresował się Stalin, Narkomles zaś i wszystkie jego organy kładą specjalny nacisk na opanowanie i intensyfikację tej wyjątkowo ważnej dziedziny gospodarstwa leśnego. Rzecz oczywista, że wyrazem uprzemysłowienia gospodarstwa leśnego danego kraju są przedewszystkiem pracujące w niem tartaki.

W związku z tem nie od rzeczy będzie się dowiedzieć, jak się przedstawia liczebność i praca tartaków w naszej Administracji Lasów Państwowych.

Otóż do przecierania własnego surowca w łącznej ilości około 1.450.000 m³ Lasy Państwowe prowadzą obecnie 43 tartaki. Z ogólnej ilości przecieranego surowca — 1.380.000 m³ pochodzi z drzew iglastych, sosny, świerku i jodły oraz około 70.000 m³ surowca z drzew liściastych: dębu, buka, jesionu, grabu, olchy, brzozy i innych.

W roku bieżącym z surowca tego będzie wyprodukowane około 865.000 m³ materjałów tartych, w czem około 830.000 m³ materjałów tartych z drzew

iglastych oraz około 35.000 m^3 z liściastych.

Produkcja materjałów produkowanych w tartakach Lasów Państwowych jest standaryzowana, ponieważ większość produkcji przeznaczona jest na rynki zagraniczne, które w zakresie materjałów tartych z drewna drzew iglastych wymagają naogół materjałów standaryzowanych. Standaryzacja ta opiera się na 6-cio klasowym systemie sortowania materjałów, stosowanym zarówno przez najważniejsze kraje, eksportujące tarcicę, jak np. Szwecja i Finlandja oraz różne kraje importujące, a mianowicie Anglja, Belgja, Holandja, Francja i inne.

Zewnętrznym wyrazem przeprowadzonej standaryzacji są opracowane i stosowane znaki towarowe tarcicy. Znak taki jest różnych wymiarów i wyobraża w środku wydłużonego prostokąta godło państwa, bo bokach którego widnieją litery L. P. (Lasy Państwowe).

W eksporcie pośredniczą dobrze wprowadzeni na poszczególnych rynkach zagranicznych przedstawiciele-agenci t. zw. brokerzy. Przyjmują oni na siebie całkowite poręczenie („delcredere") za zobowiązania nabywcy, wskutek czego i wobec odpowiedniego zabezpieczenia się w stosunku do swego przedstawiciela, ryzyko handlowe z tytułu niewypłacalności nabywcy redukuje się do zera. Gotówka wpływa natychmiast po otrzymaniu towaru przez odbiorcę.

Lasy Państwowe eksportują materjały tarte do Anglji, Francji, Holandji, Danji, Szwecji, Norwegji, Finlandji, Luksemburga, Szwajcarji, Czechosłowacji, Palestyny, Południowej Afryki, Argentyny, Urugwaju i Niemiec. Najważniejszym odbiorcą jest Anglja. W roku 1934-35 wywieźliśmy do tego kraju ponad 70% naszego eksportu.

Sprzedaż materjałów tartych na rynkach krajowych prowadzona jest bezpośrednio przez Lasy Państwowe oraz za pośrednictwem „Polskiej Agencji Drzewnej" („Paged").

Na szczególną uwagę zasługuje znamienny fakt, że w tartakach Lasów Państwowych znajduje zatrudnienie około 12.000 pracowników umysłowych i robotników, nie wliczając w to zupełnie robotników leśnych, zajętych przy eksploatacji lasu i przygotowaniu surowca tartacznego, ani licznych rzesz ludności wiejskiej, znajdującej swój dodatkowy, a często i jedyny zarobek w zwózce surowca na tartak.

Zarobek ogółu robotników tartacznych, wyraża się liczbą ponad 7 milj. zł. rocznie. Należy wziąć pod uwagę, że ze względu na położenie znacznej części tartaków w ekonomicznie mniej rozwiniętych, wschodnich częściach kraju i wobec obecnej sytuacji w rolnictwie, jest to często jedyny prawie dopływ gotówki do pewnych okolic.

l.

SOSNA POSPOLITA





Ten gatunek drzewa tak pospolity w całej Polsce ma jednak ograniczone granice swego zasięgu. Nie spotykamy go — poza sztucznie wprowadzonemi drzewostanami i kępami — na całem Podolu, Pokuciu i w naszych górach południowych. Są jednak w tych bezsosnowych krainach naturalne wyspy tego gatunku, niby bastjony twierdz utrzymanych z dawnych lat we władaniu. Takie wyspy na terenach górskich spotkać można, gdzieby najmniej tego można było się spodziewać; na szczytach niedostępnych skałek w Pieninach Tatrach i na rozległych, dzikich rumowiskach skalnych we Wschodnich Karpatach. Dwa te zdjęcia przedstawiają sosnę z rezerwatów w nadleśnictwach Tatarów i Zielona.

O KIERUNEK NASZEJ PRACY SPOŁECZNEJ

II

Doceniając znaczenie oświaty szkolnej i pozaszkolnej dla rozwoju naszej państwowości Rząd nasz czyni wszystko, co można tylko zrobić przy obecnych trudnościach finansowych, by nietylko ten „tragiczny odwrót" zahamować, lecz przejść do zwycięskiej ofenzywy i w tej dziedzinie. Ostatnio mamy do zanotowania doniosły fakt kredytowego przydziału drewna przez Administrację Lasów Państwowych samorządom na cele budowy szkół na sumę 1-go miljona złotych. Instytucja samorządowa ma płacić przy odbiorze drewna tylko 10% ceny, o ile to będzie drewno okrągłe i 20% ceny, o ile nabywa materjał tarty lub ciosany. Reszta należności zostanie rozłożona na pięć równych rocznych rat, z których pierwsza będzie płatna w danym roku budżetowym. Kredyt będzie oprocentowany w wysokości 3 w stosunku rocznym. Suma 1-go miljona została rozdzielona na poszczególne Dyrekcje po 75 tysięcy, tylko Radomska otrzymała 40, Warszawska 35, Toruńska 25 tysięcy. Znaczy to, że okręg Białowieskiej Dyrekcji może wydać kredytowo drewna na 75 tysięcy złotych w czasie do 1 kwietnia 1937 roku. Na następne lata zapowiedziany jest kredyt po 500 tysięcy. Przy cenie drewna budulcowego, jak w Nowogródczyźnie, wliczając i świerk (tańsze i bardzo dobre tworzywo) około 13 zł. za 1 m³ w stanie wyrobionym, mamy możność pobrania kredytowego budulcu dla, mniej więcej, 75 szkół: zè ± 100 m³ można wystawić duży budynek. Jest to bardzo doniosłe zarządzenie, gdyż dawały się słyszeć głosy, że przecie mamy Lasy Państwowe, dlaczego nie budujemy szkół... Obecnie ma głos samorząd i społeczeństwo. Musi pokazać, że dorosło ono do natychmiastowego działania tam, gdzie grozi mu katastrofa, zalew przez wzbierające fale ciemnoty. Pole do działania mają i nasze organizacje społeczne. Mając budulec na dogodne spłaty mogą one pobudzić ludność do obróbki i wywozu darmowego na miejsce budowy, jak również do wykonania całego szeregu prac zupełnie darmo. Znane są u nas przykłady, gdzie ludność z wzorową bezinteresownością dawała pracę swą wartości na tysiące złotych na budowę szkół. Ludność wiejska bezwzględnie pomoże przy budowie szkół dla swych dzieci. Czy będzie jednak komu ją zaagitować, zorganizować, poprowadzić do tej pracy. Znam przykład, gdy jedni z właścicieli lasów, po ich rewindykowaniu od Skarbu, dla uczczenia tego doniosłego faktu, zadeklarowali ludności bezpłatnie 100 m³ budulcu na rzecz budowy domu ludowego. I nie znalazł się nikt, żadna z setek naszych organizacyj społecznych, któraby tę inicjatywę podjęła i budowę przeprowadziła.

Przykładów takich można przytoczyć byłoby więcej, a wszystkie mają za przyczynę, między innemi, odsunięcie się zorganizowanej inteligencji od dezorganizującej się masy ludności. Wśród oświeceńszej części społeczeństwa mamy przyrost liczbowy organizacyj, a zupełny ich zanik na wsi. Nieliczne tylko zrzeszenia mają członków z szerszych warstw społeczeństwa, dlaczego więc się nazywają organizacjami społecznemi, a nie klubami, zrzeszeniami zawodowemi i t. p. towarzystwami. Obserwujemy przykre zjawisko, że im wieś potrzebuje więcej sił kierowniczych, pomocnej ręki inteligencji, tem dalej ta siła mogąca bierną, tonącą w ciemnocie masą pokierować, od niej się odsuwa. Ze wsi ucieka kto tylko może. Jest ona postrachem nawet dla wieśniaków. Zanika nawet typ „panienki ze dwora" zajmującej się dorywczą pracą społeczną na wsi.

Podczas tej powszechnej ucieczki inteligencji ze wsi tem cięższy obowiązek spada na pozostałych na tej odpowiedzialnej placówce. Do nich należą leśnicy.

Złączeni nierozerwalnemi węzłami z życiem wsi stanowimy załogę tej placówki, jesteśmy czatami najbardziej wysuniętemi w mroki, w ciemń beznadziejną życia wiejskiego. Los wsi jest naszym losem. Dobrobyt rolnika — naszym dobrobytem. Nie mamy ze wsi odwrotu. „Zwyciężyć muszą lub zginąć ci, co nie mają odwrotu". Dlatego musimy wypowiedzieć walkę nie na życie, a na śmierć ciemnocie i bierności wiejskiej.

Walka indywidualna rzadko kończy się zwycięstwem. Siły musimy czerpać ze zrzeszenia się. Dlatego więc wydaje mi się rzeczą konieczną przekształcenie pewne naszych organizacyj leśniczych w kierunku ich uspołecznienia, w kierunku nastawienia tych organizacyj na pracę nad przetwarzaniem otoczenia. Jest to oczywiście zagadnienie ogromnej wagi i doniosłości, którego trudno byłoby nawet streścić w krótkim szkicu dziennikarskim. Ale powaga chwili, nakazy imperatywne, które muszą działać w nas w tej ciężkiej epoce przejściowej, w jakiej znaleźliśmy się z nowym organizmem państwowym i ciężką spóścizną zaniedbania, odziedziczoną po zaborcach, — zmuszają nas do postawienia sobie zadań, przechodzących, zdawałoby się nasze siły fizyczne, a może nawet i zasoby moralne. Pokoleniu, które spalało się w ogniu rewolucji 1905 roku, walczyło w czasie wojny światowej i zakładało zręby państwowości, należałaby się chwila wytchnienia. Sądzę jednak, że na to sobie pozwolić nie możemy, że nie przygotowaliśmy sobie jeszcze rezerw, a i te, któremi rozporządzamy, musimy już wprowadzić w akcję.

Akcja powinna iść w kierunku przeniknięcia do społeczeństwa wiejskiego i pobudzenia go do czynu, do organizowania się, do pracy nad sobą. Z trzech naszych organizacyj leśniczych tylko Związek Zawodowy może, nosi i powinien nosić cechę organizacji korporacyjnej, zawodowej. Ale „Rodzina Leśnika" i „Przysposobienie Wojskowe Leśników" mogą być, że tak powiem, uspołecznione, mogą postawić sobie za cel wciągnięcie w zakres swych prac szersze warstwy społeczeństwa. Cele te mogą być narazie bliższe, naprzykład oddziaływanie na zbliżonych do leśników stałych robotników, pracę wśród tych, z którymi się częściej ma styczność. Potem, gdy nam sił przybędzie, można byłoby rozszerzyć zakres swego zasięgu na dalsze, niezwiązane z nami warstwy. Podkreślam, że rozumiem doskonale trudność, na jaką napotkamy przy takiem rozwijaniu swej pracy. Pierwszą jest brak ludzi, mogących pracować społecznie.

Czyż nie należy jednak pomyśleć o tem już przygotowując kadry młodych i silnych zastępców tych, którzy zmienią obecnie pracujących. Należałoby w programach szkolnych przewidzieć prócz nauki przedmiotów fachowych i ogólnokształcących, również podawanie chociaż encyklopedycznie tych wiadomości, które niezbędne są dla mieszkańca wsi czynnie pracującego nad podniesieniem jej stanu. Jeszcze będąc w uniwersytecie zwracałem uwagę na brak elementarnych wiadomości z dziedziny weterynarji u przyszłych inżynierów leśnictwa, których przeznaczeniem jest pracować wśród rolników, pozbawionych zupełnie, w 90% możności fachowego ratowania tak często ginącego od rozmaitych chorób swego inwentarza. Teraz skazani jesteśmy na bezradne przyglądanie się podczas chorób tak swojego, jak i licznego wiejskiego inwentarza, nie mając pojęcia o podstawowych wiadomościach z tej, tak potrzebnej dla wsi nauki. Postawa bierna wobec wszystkich przejawów życiowych nie powinna

być właściwością inteligencji. Na tym przykładzie więc chciałem pokazać, że idąc na wieś musimy się uzbroić we wszystko to, czem możemy być na wsi potrzebni, co pomoże nam w pracy naszej nad podniesieniem otoczenia na wyższy poziom. Możemy mieć, my leśnicy, mniej dokładne pojęcie o teorji błędów, lecz musimy mieć większy zapas wiadomości praktycznych i umieć je stosować w życiu z korzyścią dla siebie i otoczenia.

Dlatego też, jeżeli uznamy leśników za pionierów tej pracy, do której wzywają nas sternicy naszej nawy państwowej, kierunek której wskazał nam nasz Wódz, musimy dążyć do zbliżenia do życia programów naszych uczelni leśnych, gdzieby nasi pomocnicy i następcy mogli czerpać wiadomości niezbędne do swej trudnej i ofiarnej pracy w warunkach odcięcia od świata.

Przygotowanie odpowiedniej kadry ludzi i skierowanie do pracy tych pionierów i tylko ich, takich, żeby dali sobie radę w trudnych do opisania warunkach bytu, nie będąc ciężarem dla organizacji, która się niemi posługuje, uważałbym za rzecz najważniejszą decydującą o powodzeniu akcji.

Dobór i przygotowanie jednak takiej kadry zależy od bliższych celów, jakie sobie postawimy, od metod pracy społecznej, co stanowi oddzielne, dość skomplikowane zagadnienie.

Inż. J. Puzynowski

LASY A TURYSTYKA

W Ministerstwie Komunikacji istnieje Wydział Turystyki, który, jak już sama nazwa wskazuje, zajmuje się turystyką krajową i z zagranicy. Możliwe spotęgowanie tego ruchu, stającego się nareszcie i u nas objawem społecznym, leży przedewszystkiem w interesie gospodarczym kolei, przewożącej turystów tam i z powrotem. To też jednym z głównych zadań Wydziału Turystyki jest propagowanie na terenie Polski i poza nią piękna naszego kraju — widoków, oryginalnego folkloru, naszych zabytków kulturalnych, artystycznych, historycznych — w czem bardzo wydatnie pomaga Wydziałowi Polskie Biuro Podróży Orbis, nawiasem mówiąc organizujące swoje liczne wycieczki coraz sprawniej.

O pracach dokonanych i zamierzonych, Wydział Turystyki informuje ogół, drogą komunikatów, ogłaszanych w formie artykułów w prasie codziennej. Jak widać z takiego jednego komunikatu (Kurjer Poranny), propaganda turystyczna zaczyna nabierać rozmachu, co uzewnętrznia się, choćby w sporej liczbie wydawanych przewodników w różnych językach, poświęconych szeregowi miast i okolic kraju, a obok tego w szeregu broszur, ulotek, afiszów propagandowych, a nawet zamawianych filmów. Z ulotek, które już się ukazały, wymienię choćby Polesie, Suwalszczyznę, Huculszczyznę, Białowieżę. A te wszystkie broszury, sądząc z zapowiedzi, to tylko jaskółki całej następnej kolekcji. Podobno broszurka pod tytułem „Zima w Polsce", „zyskała pełne uznanie zagranicą" (cytuję z komunikatu). W druku znajdują się dwa dalsze wydawnictwa „Pielgrzymki w Polsce" i „Polowania w Polsce". Pozatem „Ministerstwo Komunikacji zaopatrzyło się w ciągu roku 1935 w doskonały film propagandowy „Białowieski"..., „a w lecie 1936 zostaną nakręcone dwa dalsze filmy propagandowe, jeden o szlakach wodnych i wielkich jeziorach polskich, drugi nakręcony również przez wybitną wytwórnię zagraniczną (dlaczego nie naszą?! — mój przypisek — podobno ma to być „Ufa") o lasach polskich i życiu zwierząt".

Zamierzenia powyższe Wydziału Turystyki, zazębiają się mocno, jak to możemy z tej zapowiedzi stwierdzić, o lasy, co jest zrozumiałe, bo propaganda piękna Polski musi się oprzeć na nich, jako głównej okrasie kraju, stwarzających, albo same sobą piękno, bądź stanowiące konieczne uzupełnienie górskich i jeziorowych widoków.

I chciałoby się tej pracy Wydziału Turystycznego przyklasnąć, bo i turystyka jest bardzo pożądana, i chwalba naszych lasów tem więcej miła sercu, gdyby nie małe ale. A to małe ale mieści w sobie i trochę niemiłego uczucia, że nie wszystko jest tu formalnie w porządku i obawa, czy aby ta piękna propaganda mimochodem nie napsoci naszym lasom.

Bo trzeba wiedzieć, że przy pisaniu tych broszur, scenarjuszy i t. d., których tematem jest las, poza nikłemi wyjątkami nie są pytane kompetentne władze leśne, mogące służyć i radą i nadać tej propagandzie pewien pożądany dla obu stron kierunek. (Coby było naprzykład, gdyby lasy państwowe samorzutnie pisały o dobrych i złych trasach kolei, o taryfie i t. d.?!).

I to małe formalne, nazwijmy — przeoczenie, przy możliwej nieznajomości przedmiotu, (bo na wszystko trzeba być „specem"!), może czynić propagandę na pierwszy rzut oka dobrą z punktu widzenia kolei, ale złą z punktu interesów lasów polskich i może niezbyt niekiedy ścisłą. Bo przecież nieraz widzimy, jak się w prasie żongluje o lasach pojęciami i cyframi przestarzałemi lub z gruntu fałszywemi.

Taki, naprzykład film o lasach polskich musi zawierać pewne objaśnienia i dane, a gdyby wszystko się nagrywało i uzupełniało w Ministerstwie Komunikacji, mogłoby wypaść coś, co nie będzie zgodne, ani odpowiadało istotnemu stanowi rzeczy. Chyba również tylko Zarząd Lasów wie najlepiej, gdzie szukać najbardziej odpowiednich zdjęć i co należy zaprezentować zagranicy.

Propaganda lasów i turystyka w nich nie narzucona, lecz czyniona przy współudziale leśników, może przynieść tylko korzyść zarówno kolei, społeczeństwu, jak i lasom, tembardziej, że dałoby to możność połączenia z propagandą ochrony i kultu lasu.

A więc o skoordynowanie pracy Wydziału Turystyki z Lasami Państwowemi wołaćby należało wielkim głosem, tem więcej, że Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych, w swoim okólniku z września roku zeszłego, „w sprawie ruchu wycieczkowego w lasach państwowych", bardzo wyraźnie turystykę w lasach popiera, dając szereg ułatwień dla wycieczek, a temsamem idzie po linji życzeń Ministerstwa Komunikacji.

Do tego okólnika powrócę w następnym artykule.

J. Milewski

POLOWANIE NA ŻUBRY

PRZED WIEKAMI W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

W jednym z poprzednich numerów „Ech Leśnych" cytowaliśmy za „Łowcą Polskim" wspomnienie o cennej pracy pierwszego w Polsce piewcy żubra — Mikołaja Hussowjana „de feritate et venatione bisontis", t. j. o dzikości żubra i polowaniach nań.

W pięknym tym łacińskim poemacie mamy opis łowów na żubry przed wiekami.

W Polsce, powiada autor, ponieważ żubra nie da się położyć pociskiem z dalszej odległości, a również wziąć go podstępem, cała walka polega na sile i zręczności. Jest nawet w zwyczaju, że opuszcza lasy ten z łowczych, kto w ręcznych zapasach nie pokonał żubra. Oto szczegóły polowania: ze ściętych drzew budują olbrzymią zagrodę, która zawiera zamknięte wewnątrz zwierzęta. Obwód takiej zagrody wynosi zwykle do 12 i więcej włoskich mil. Wreszcie, rozstawiwszy straże, szczelnie zamyka się wyjścia. Niezawsze jednak budowano nowe zagrody. Pozostawiano również stare zasieki; w licznych miejscach stoją one otworem, aby zwierzęta łatwiej mogły wejść i aby można je było zamknąć, pozostawiając na żyznem pastwisku.

Zamknięci wewnątrz myśliwi polują na osaczone w tej zagrodzie zwierzęta. Tu, w głębi zasieki, człowiek już nie może podać żadnej pomocy drugiemu, sługa nie podąży za panem, ojciec nie poświęca uwagi synowi, ani syn oblicza ojca: każdy ma do wykonania swe własne zadania, bo każdy może zachować, ale i stracić swe życie. Najmniejszy błąd może mieć wielkie znaczenie. Jedno zbawienie i opoka pozostaje dla myśliwych — to szybki koń, zdolny do błyskawicznych ruchów.

Myśliwi najpierw starają się zranić zwierzę lekkiemi strzałami. Sterczą na grzbiecie puszczone strzały. Zionąc przeraźliwym rykiem z drżących nozdzy, spogląda na swych wrogów okrutny zwierz. Wreszcie, obróciwszy się, szybkim biegiem, w skokach pędzi zwierzę, szukając ratunku w ucieczce. Jeźdźcy, podniósłszy krzyk, gonią w ślad za zbiegiem. Echo krzyku bije w niebiosa. Lecz gdy w szalonej gonitwie dosięga miejsca, kędy zasieką ze zwalonej drzew masy przecina się droga, tam trwożliwy krzyk tłumu wstrzymuje oszalałego zwierza. Żubr zostaje odparty, wahając się, w którą ma rzucić się stronę. Znowu padają strzały i zwierzę wpada w szał. Ponurym wzrokiem ciężko spogląda na łowców, mierząc, którędy uderzyć na bardziej gęsty szyk. Pierwsze ciosy żubr zwykle kieruje na psy; mknie po broczącym krwią psim stosie na myśliwych; jeżeli zwierz ściga biegnącego wprost przed sobą — bezpieczniej jest wówczas zemknąć ukośnie na stronę. Im dalej, szał i szybki pościg wyczerpuje zwierzę, otoczone orszakiem licznych myśliwych. Pędząc przez strome wąwozy, żubr burzy wszystko w przerażającym galopie. Gdy nie natrafi, coby mógł rozszarpać, wchłania powietrze rozdętemi nozdrzami, doszukując się, czy czego nie zwęszy. W szale gniewu społem porywa wszystko, co żyje, posądzając każdego, że jest sprawcą zadanych mu ran. Cokolwiek chwyci, ciska do góry i kręci w powietrzu, łapiąc na swe rogi spadające członki czy łowcy, czy konia. Zmiażdżone od ustawicznych uderzeń wylatują one wysoko. Kruki po drzewach zbierają poszarpane ciało.



Małe zubrzątka pod opieką matki

Ale oto nadjeżdżają licznie jeźdźcy w rozwartym szyku.

W otwartem polu łatwo jest rozwinąć bieg i drwić sobie z okrutnego zwierza, ale inaczej się sprawa przedstawia w lasach. Dzieją się takie rzeczy: o leżące na ziemi zbutwiałe drzewo przewraca się koń, nieraz zdradzają jeźdźca wydrążone nory krecie, albo śliski lód. Kto upadł, koń czy jeździec, wnet go porywa zwierz i wysoko w powietrze wylatuje bezduszne ciało. Często, uniknąwszy jednej bestji, człowiek ginie od rogów nacierającego z drugiej strony zwierza.

Zwierzę, nareszcie jakby świadomie, ranne po wielokroć zaczyna dążyć ku śmierci. Oblany potem żubr, głęboko dyszy, często rusza bokami, a gęsta piana opada mu z całego ciała.

Jak pijany, zwierz plącze się na nogach, chyląc się to w tę, to w drugą stronę. Wtedy jeźdźcy zsiadają i usuwają konie. Według zwyczaju młodzież, opasana jedynie mieczami, występuje do boju, aby zwierza zbliska rażonego żelazem położyć trupem. Wybierają drzewa i z odwagą godną podziwu, stają gotowi do zawziętej walki, owiani zamiłowaniem chwały. Wywijając lśniącym mieczem, jeden przed drugim wabi ku sobie czułym głosem strasznego zwierza. Szybciej od wiatru mknie żubr na upatrzonego wroga, który zaczyna kryć się za drzewami. Zwierzę napada nań z szarżą wielkiego napięcia; pomyślałbyś, zwierzę rozpaliło się i miota pioruny.



Żubry z Białowieży fot. Dr. A. Rząźnicki



Bizony w Smardzewicach fot. Dr. A. Rząźnicki

Wtedy nastaje chwila do wytężenia wszystkich sił do baczności; dla opieszałych tu niema miejsca.

Godne podziwu zwierzę s li się przewrócić drzewną gromadę i z rykiem toczy dookoła swe straszne cielsko.

Równomiernie dookoła drzewa wirują raptownie w różnych podskokach tu myśliwiec, tam zwierzę. Ten kieruje mieczem, wbitym w porażone cielsko, a ów walczy ozorem, niczem mieczem i strasznym ogniem zionie. Żar jego oddechu niewiele się różni od rzeczywistego ognia. To też o ile myśliwy szybko nie przetnie nawskroś serca, zostaje pokonany, bo zginie od samego oddechu, a rozciąć błonę sercową trzeba „znanym sposobem", t. j. raz zatopić miecz i skończyć uciążliwą walkę. Wówczas grają rogi myśliwskie. Po wielkim trudzie pada pokonane już bez życia zwierzę. Tak ginie najstraszniejszy mieszkaniec północnej puszczy.

Dalszy ciąg poematu swego Hussowjan, poświęca opisowi bogactw przyrodniczych Polski, opisuje knieje i jej mieszkańców, daje piękny opis polowania z ogarami na niedźwiedzie.

Tłomacz tego niezwykłego dzieła p. prof. Stanisławski, z którego pracy czerpiemy te wyjątki słusznie mówi:

„Współcześni Hussowjanowi humaniści polscy doczekali się uczczenia ich zasług nadaniem nazw chociażby niektórym powstałym obecnie ulicom w Warszawie. Nie mówię o Koperniku. Mamy np. ulicę im. Dantyszka, Górnickiego, Krzyckiego, Kromera, Ładysława... O Hussowjanie zapomniano.

Czyżby ten pierwszy świecki polski poeta, pierwszy piewca żubra i kniei polskiej, nie zasłużył na to, by potomna brać łowiecka uczciła go umieszczeniem przynajmniej pamiątkowej tablicy w Białowieży, w okolicach której, jak wynika z treści poematu, poeta spędził swą młodość na wędrówkach łowieckich i tak przepięknie opisał jej mieszkańca żubra i polskie łowy?"

NOWINY Z NASZYCH ZWIERZYŃCÓW ŻUBROWYCH

Czytelnicy „Ech Leśnych" w Nr. 18 z czerwca roku ubiegłego zapoznani zostali dokładnie ze stanem hodowli żubrów w Polsce i jej perspektywami.*)

Ponieważ od tego czasu upłynęło przeszło pół roku spodziewać by się należało garści nowin z poszczególnych ośrodków hodowli.

Białowieską hodowlę dotknął poważny cios: wskutek walki między dwoma stadnikami padł ofiarą 5-oletni Björnson, żubr czystej krwi linji białowieskiej. Lukę tę prawdopodobnie uda się zapełnić przez otrzymanie z hodowli pszczyńskiej jednego stadnika (jak wiadomo pochodzą one z Białowieży).

Jesienią z urodzonej już w Białowieży Wrzoski, krowy krwi mieszanej przybył na świat „Pierworodny".

W myśl ustalonego na konferencji żubrowej w czerwcu ub. roku planu, żubry krwi nieczystej przewożono jesienią do zwierzyńca w *Smardzewicach,* który obecnie, prócz 5 szt. czystych bizonów, zawiera 5 sztuk krów mieszanych i 1 stadnika — czystego żubra (Puhacza); dwie ostatnie sztuki mieszane (Wrzoska z synem) opuszczą Białowieżę jesienią b. r., pozostawiając tam tylko sztuki czyste (obecnie 9).

W stadzie pszczyńskim przychówek tegoroczny wyraził się liczbą 2 jałowic, zwiększając stado do liczby 12 sztuk.

W ten sposób sumarycznie ma Polska obecnie 22 szt. żubrów krwi czystej i 9 szt. mieszańców, (2 — ogrody zoologiczne w Warszawie i Poznaniu), utrzymując się na czołowem miejscu hodowców tego zwierza.

J. K.

*) Inż. W. Lindeman — Przyszłe lat y hodowli żubrów w Polsce — str. 4.



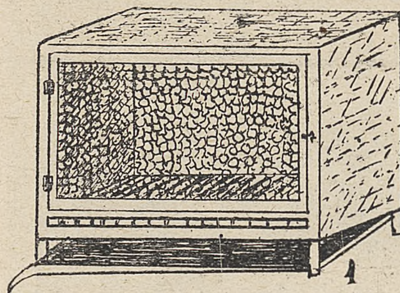
Żubry w Pszczynie Ze zbioru Inst. Bad. D. L. P.

Królikarstwo jako dochód uboczny leśnika

Podstawą osiągnięcia maksimum dobrobytu w granicach udzielonych przez los możliwości jest umiejętność pełnego wykorzystywania swego warsztatu pracy. Leśnik-terenowiec powinien zdobyć tę umiejętność i wyciągnąć wszelkie dopuszczalne korzyści z posiadanego warsztatu, gospodarczego deputatu i zabudowań.

Obecnie większą uwagę zwracać należy na t. zw. użytki uboczne, gdyż główne plony rolne mają stosunkowo mniejszą wartość od plonów, uważanych dotychczas za uboczne, które, wykorzystane w sposób racjonalny, przynieść mogą całkiem pokaźne dochody. Do takich plonów ubocznych, godnych specjalnej uwagi, należą zioła lecznicze, warzywa, owoce, a także, stanowiący nieodzowną część składową każdego gospodarstwa, d r o b n y i n w e n t a r z ż y w y. Na pierwszem miejscu postawić należy naturalnie hodowlę drobiu i k r ó l i k ó w. Hodowla innych zwierząt futerkowych, np. lisów srebrnych, szopów i norek, aczkolwiek bardzo rentowna, wymaga większego nakładu kapitału. Najłatwiejszą do założenia i wymagającą najmniej wydatków jest hodowla królików*). Racjonalna hodowla drobiu, nie mówię, ma się rozumieć, o hodowli dla własnych potrzeb, wymaga znacznie większej przestrzeni, a w niektórych wypadkach (kaczki, gęsi) specjalnych warunków terenowych. Hodowla królików nie wymaga żadnych specjalnych inwestycyj, prócz prawidłowo urządzonych klatek, umieszczonych w odpowiedniem pomieszczeniu. Pomieszczenie takie odpowiadać musi następującym warunkom: powinno być suche, czyste, o szczelnych ścianach i dosyć jasne. Grubość ścian nie odgrywa wielkiej roli, ponieważ króliki łatwo znoszą zimno, które dla odmian futerkowych może nawet przynosić pożytek, jako czynnik powodujący lepszy rozwój futerka. Dlatego też trzymamy niekiedy króliki na otwartem powietrzu, osłaniając klatki zgóry. Sposób ten ma jednak dużo stron ujemnych, naraża bowiem króliki na niebezpieczeństwa, grożące im ze strony wrogów naturalnych, a także, z natury rzeczy, łatwiej mogą się stać one ofiarą złodziei.

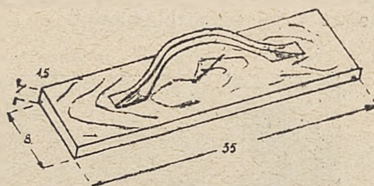
Po omówieniu tych dość rozciągliwych warunków, wymaganych od pomieszczenia, w którem mamy stawiać klatki, przystąpię do opisu konstrukcji klasek.



Rys. 1.

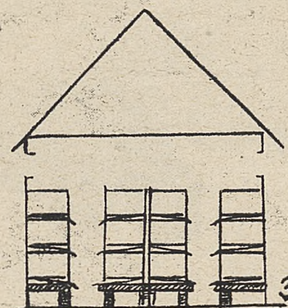
Dążyć trzeba do konstrukcji prostej i wygodnej. Klatki mogą być pojedyńcze (rys. 1), lub podzielone na kilka przedziałów zapomocą szeregu przegródek pionowych. Ścianę tylną i dwie boczne budujemy z desek heblowanych od strony wewnętrznej, co szczególnie ma wielkie znaczenie przy hodowli angorów, łatwo psujących wełnę przy zetknięciu z szorstką powierzchnią.

Najlepiej jest sporządzić szkielet klatki ze sztachet lub wąskich a grubych deszczułek, a potem dopiero wykonać obicie ścian i sufitu. Dla zaoszczędzenia miejsca ustawiamy klatki piętrowo: zachodzi więc niebezpieczeństwo zanieczyszczenia królików z dolnych klatek odchodami lokatorów następnego piętra. Aby temu zapobiec, dajemy podwójne



dno, (rys. 2), składające się z dna właściwego (a), gęstego rusztu z wąskich deseczek i z blachy pochyłej (c), posiadającej rynienkę ściekową. Obydwie części dna muszą być ruchome. Dno rusztowane wstawia się w dopasowaną ramę (b), a blachę umieszczamy na odpowiednio pochylonych deseczkach (d) (sztachetkach) przymocowanych do podstawek (nóżek) klatki. W ten sposób unikamy budowania pochyłego sufitu.

Wymiary klatek bywają różne. We Francji stosują wymiar: 60×60×60, lecz wskazanem jest stosowanie większych wymiarów — 100 cm., dług. 60—70 cm., głęb. i 60 cm. wys. Wówczas króliki mają większą swobodę, co jest nieodzownym warunkiem pomyślnego rozwoju młodzieży. W pomieszczeniu, przeznaczonem na hodowlę, ustawiamy klatki wzdłuż ścian



piętrowo (rys. 3), a oprócz tego możemy dawać rzędy klatek zestawionych tylnemi ścianami, pozostawiając między rzędami przejścia — przynajmniej 1 m szerokości. Dla udogodnienia wszelkich czynności nie warto dawać więcej niż trzy piętra, przyczem najniższe musi mieć dno wzniesione na ok. 50 cm nad podłogą budynku. W celu lepszego przewietrzania budynku okna zaciąga się siatką.

Oprócz klatek stosujemy także niewielkie zagrody — głównie dla młodych i dla kastrowanych samców. Ujemną cechą zagród jest trudność sprzątania odchodów, co się odbija na jakości futerka i wełny, natomiast dla chowu ras mięsnych ten sposób zupełnie się nadaje. Przy racjonalnej hodowli na szerszą skalę urządzamy dla królików wybiegi na wolnem powietrzu. Są to ogrodzone siatką miejsca rozmaitej wielkości okopane rowkami, wypełnionemi kamieniem lub cegłą, do których wkopuje się również siatkę, w celu uniemożliwienia ucieczki spacerującym królikom. Przy dostatecznie dużych klatkach i dobrej wentylacji szopy, urządzanie wybiegów nie jest koniecznością.

Teraz omówię pokrótce zalety i wady różnych ras. Króliki dzielą się na następujące grupy: mięsne, mięsno-futerkowe, futerkowe i czesankowe. Króliki mięsne są największe; np. „barany" (olbrzymy) belgijskiej białe, srokate i barwy dzikiej, klapouchy różnej maści i t. p. Hodowla ich opłaca się tylko tam, gdzie zapewniony jest popyt na mięso królicze. Znacznie więcej daje korzyści w naszych warunkach hodowla ras mięsno-futerkowych (niebieskie wiedeńskie) lub futerkowych (szynszyle, reksy, gronostaje, bobry czekoladowe, czarne, podpalane i t. p.).

---

*) M. Trybulski — Króliki — 1929. Warszawa, Księgarnia Rolnicza.

Największą bodaj odpornością i płodnością odznaczają się szynszyle, a najmodniejsze futerka dają reksy. Najbardziej intratną, lecz zarazem wymagającą najwięcej pieczołowitości i wprawy jest hodowla angorów (czesankowe). Angory białe dają wełnę, mającą największy zbyt ze względu na łatwość przebarwiania. Są też angory barwne-niebieskie, żółte, czarne i t. d. — powstałe drogą krzyżowania z różnemi rasami krótkowłosemi, a więc odznaczają się one gorszą wełnistością. Chów angorów przynosić może pokaźne dochody, czego dowodem jest chociażby wysoka cena wełny (około 50 zł. za kg), przyczem jeden królik rocznie daje 250—350 gr. wełny przy racjonalnem wyczesywaniu powtarzanem co 10 dni. Czynimy to za pomocą specjalnych grzebieni stalowych i szczotek drucianych. Wyczesywać zaczynamy od wieku 7 tygodni, a właściwą wełnę użytkową dają króliki od wieku 6 miesięcy.

Dokładne wskazówki co do chowu angorów podaje M. Trybulski w broszurce p. t. „Chów królików angorskich". Szereg wiadomości otrzymać można w Centralnym Komitecie do Spraw Hodowli Drobiu w Polsce — Warszawa, Kopernika Nr. 30.

Przy zakładaniu hodowli królików pamiętać należy o właściwym doborze materjału zarodowego. Najlepiej jest nabywać sztuki niezupełnie wyrośnięte, aby mieć pewność co do ich wieku. Króliki żyją do 8 lat, a największą płodność mają od 1-go do 3—4-go roku życia. Samiczka nadaje się do rozpłodu, gdy skończy 8 — 10 miesięcy, a samczyk — 1 rok. Przed przystąpieniem do zakupu należy dokładnie przestudjować cechy danej rasy. Do wad ogólnych zaliczamy krzywe nogi, ścięty zad i zbyt garbaty grzbiet. U angorów dochodzi do tego jakość wełny, u futerkowych gęstość futerka, a u mięsnych — waga. Zasadą racjonalnej hodowli królików jest trzymanie sztuk zarodowych w osobnych klatkach. Młodzież i wykastrowane samce trzymać można razem. Młode samiczki oddzielamy od samczyków w wieku 14 — 15 tygodni. Na jednego samca przypadać może około 5 samic. Samicę w celu pokrycia wpuszczamy do samca i wyjmujemy ją po parokrotnem dokonaniu tego aktu. Ciąża trwa 30 dni. Daty krycia i wykotów należy skrzętnie notować w specjalnych księgach. W kilka dni przed spodziewanym wykotem do klatki samicy wstawiamy niewielkie budki (ok. 40 cm. szer., 60 dł. i 40 wys.) z ruchomą przykrywką i z otworem w przedniej ściance. Wewnątrz dajemy miękkie siano. Samica wyściela gniazdo puchem z boków i brzucha. Równocześnie wstawiamy naczynie z większą ilością świeżej wody, bo samica po porodzie ma silne pragnienie. W kilka dni po porodzie usuwamy na chwilę samicę i liczymy króliczątka, których ilość nie powinna przekraczać 6 (bywa ich do 12!). Nadmiar podkładamy do gniazda innej samicy, która okociła się równocześnie, lecz ma mniej młodych. Młode rodzą się gołe i ślepe. Oczy otwierają się po 10—12 dniach. Po trzech tygodniach puszyste kulki wytoczą się z gniazda i zaczną biegać i jeść pokarm dorosłych. W wieku 6 — 7 tyg. można je od matki odsadzić. Po paru dniach odpoczynku można samicę pokryć ponownie. Czas rozpłodu królików powinien trwać od wczesnej wiosny do jesieni. Zimą króliki zarodowe muszą korzystać z odpoczynku (szczególnie angory).

Na zakończenie powiem słów kilka o pokarmie. Zadajemy królikom paszę objętościową i treściwą. Pokarm powinien być bardzo urozmaicony. W skład jego wchodzi: trawa, chwasty, siano słodkie liście i gałęzie drzew i krzewów, warzywa, okopowizna, owoce, ziarno zbóż, odpadki przemysłu rolnego (makuchy, wytłoki) i t. p. Paszę podstawową stanowi siano i świeża trawa, ziarna zbóż (głównie owies), gotowane kartofle z otrębami, oraz okopowe — marchew, buraki, brukiew. Gałęzie drzew i krzewów (głównie dąb, wierzba i osika) należą do ulubionych i pożytecznych przysmaków, sprzyjających prawidłowemu trawieniu. Przy rozwolnieniu dobrze jest dawać zmiażdżone żołędzie. Normy dzienne, ulegające wielkim wahaniom, są w przybliżeniu następujące: latem — 60 gr. trawy i 50 gr. paszy treściwej, zimą — 100 gr. okopowych, 50 gr. paszy treściwej i 150 gr. siana. Nie należy przekarmiać sztuk zarodowych, bo wówczas one tracą w znacznym stopniu zdolności rozrodcze. Nieodzownym warunkiem udatności hodowli jest przestrzeganie czystości. Odchody należy sprzątać co 2—3 dni i przynajmniej raz na miesiąc dezynfekować klatki i szopę, jak też i budki wykotowe. Należy też dbać o czystość pokarmu, wystrzegając się zadawania produktów skwaśniałych i fermentujących. Potraktowana w odpowiedni sposób hodowla królików stać się może intratnem przedsiębiorstwem, dającem właścicielowi pokaźne dochody.

Inż. Wł. Lindemann.

BOHDAN JĘDRZEJOWSKI

ŻYCIE PSZCZÓŁ I PRACA PSZCZELARZA

Wykład IV

Wiosna jest dla pasieki nader ważną porą roku; od jej przebiegu i starań pszczelarza do okresu głównego miodobrania, zależy w znacznej mierze ilość miodu.

Lato jest okresem najbardziej wytężonej pracy pszczół nad zbieraniem zapasów na zimę, gdyż wówczas najwięcej kwitnie roślin miododajnych. Jesienią, zwykle już w sierpniu, pszczoły zaczynają się przygotowywać do zimowli. Zabezpieczają przeto od zepsucia nagromadzone w komórkach zapasy denkami z wosku i uszczelniają kitem gniazdo (ułożone przy pomocy pszczelarza). Gniazdo to składa się z pszczelich, niezbyt starych plastrów, z których boczne są najwięcej, a środkowe najmniej wypełnione miodem. Gdy nastaną chłody, pszczoły zbijają się w ciasny kłąb na samym dole środkowych plastrów w części, na której miodu być nie powinno, pozostając tak skupione, dla wzajemnego ogrzania się do wiosny. Kłąb ten stopniowo posuwa się ku górze plastrów, zjadając miód znajdujący się w górnej części tych plastrów, nad pszczołami.

W takim napół sennym stanie, w zupełnym spokoju, pszczoły spędzają zimę do wiosny, podczas której wracają do swego czynnego, pracowitego życia. W ciągu całego roku, pszczoły — prócz matki — nie oddają kału w ulu, chyba, że źle zimują, lecz wówczas ulegają chorobom.

Trutnie spotykamy w ulu tylko od maja do sierpnia. Nie powinno ich być wiele, gdyż zadużo zjadają miodu, same nie pracując. W tej także części roku, rodzina pszczela jest najsilniej rozwinięta i nabiera niekiedy ochoty do podzielenia się na nowe rodziny. Następuje wówczas rójka, poprzedzona złożeniem przez matkę jajeczek do miseczek. W 13 dni od złożenia jajeczka do pierwszej miseczki, stara matka opuszcza ul z częścią pszczół, tworząc rój, który pszcze-

larz stara się złapać i osadzić do pustego ula.

Z wielu powodów roje nie są pożądane, to też pszczelarz dąży do zapobiegania im, a gdy chce powiększyć pasiekę, robi tak zwane roje sztuczne, zazwyczaj bezpośrednio po głównem miodobraniu.

Życie pszczół charakteryzuje duża żywość i ruchliwość w słońcu, natomiast w ulu, w ciemności, skupiona praca, podczas której wydają jednostajny równy dźwięk. Pszczoły dzielą się między sobą pracą, a więc, jedne wisząc łańcuszkami w ramkach budują plastry, używając do tego tafelek wosku, wydzielanego przedewszystkiem przez młode pszczoły. Inna partja składa żywność na zimę, bądź też pokrywa woskiem komórki z miodem lub czerwiem, lub karmi i ogrzewa młode pokolenie (tak zwany czerw). Inne, wachlują skrzydełkami, odświeżając powietrze, lub też stoją na straży w wylotach ula, nie puszczając do wnętrza nawet pszczoły z innego ula, chyba, że przynosi pyłek lub miód. Szereg pszczół jest zajętych wynoszeniem nazewnątrz martwych pszczół, różnych odpadków i t. d., inne wygładzaniem ścian ula przy pomocy kitu. Znaczna część pszczół, już starszych, tak zw. lotnych, nie mogących już wykonywać pracy młodych pszczół wewnątrz ula, wylatuje po pokarm w pole. Trutnie natomiast wydają dźwięki oddziaływujące tak na pszczoły, jak muzyka na żniwiarzy, t. j. pobudzające pszczoły do pracy. Nadto truteń zapładnia matkę, jeden raz na cały okres jej życia. Zapłodnienie to odbywa się poza ulem w powietrzu, podczas lotu weselnego młodej matki, w czasie od 7-miu dni po jej wyjściu z matecznika, najdalej do 3-ch tygodni. Matka niezapłodniona w tym okresie przez trutnia, traci zdolność do zapłodnienia i zaczyna znosić jajeczka wyłącznie na trutnie. Taką matkę tak zw. trutową, pszczelarz musi usunąć. Drugi raz w życiu, oprócz do zapłodnienia, matka wylatuje z ula tylko podczas rójki.

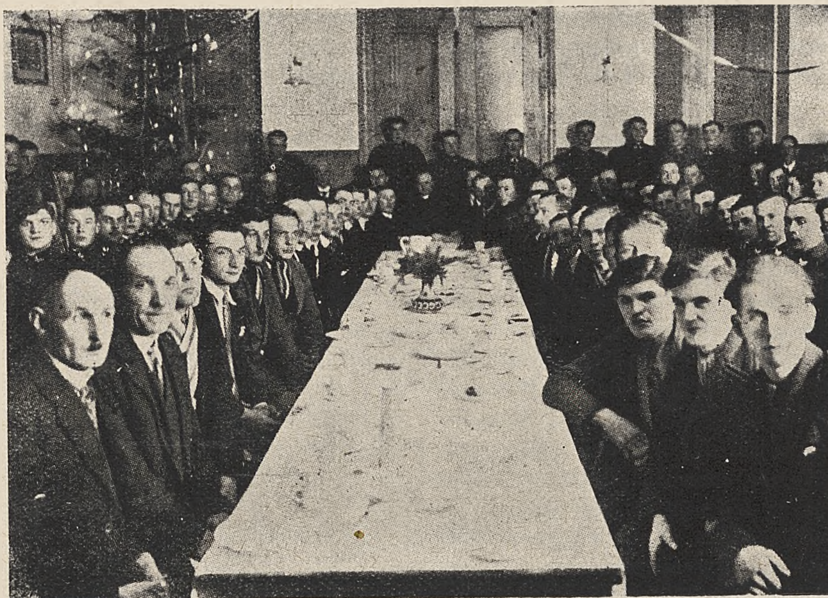
Pszczoły rozróżniają kilka grup barw, jak również różne zapachy kwiatów. Ułatwia im to wyszukanie w polu czy w lesie roślin, dających pyłek i miód.

Pracę pszczół charakteryzuje oszczędność i celowość. Nie lubią one korzystać z nagromadzonych zapasów i dla tego, gdy mogą wyżywić się w polu, nie ruszają miodu w plastrach; ograniczają natomiast odrazu ilość czerwiu, który bardzo dużo potrzebuje pokarmów, gdy ustaje pożytek w polu (matka wówczas znacznie mniej jajeczek znosi, a i dorosłe pszczoły same mniej wówczas zjadają. Specjalnie pieczołowicie opiekują się pszczoły matką, karmiąc ją najlepiej i pilnując, gdyż od matki i jej pracy (składania jajeczek), zależy istnienie rodziny pszczelej.

A teraz kilka uwag dla leśników posiadających już pasieki.

Pszczołom zimującym na toczku (na wolnem powietrzu) niezbędny jest podczas zimy spokój, stosowna ciepłota w gnieździe (10° C), ochrona od szkodników i jaskrawych promieni słońca. Przeto tak ludzie, jak i zwierzęta, nie powinni się kręcić między ulami. Każdego miesiąca jednak należy sprawdzać stan pasieki, sądząc po wydawanych przez pszczoły odgłosach. Mianowicie, trzeba przyłożyć ostrożnie ucho do wylotu, stuknąć raz w ul i słuchać. Gdy pszczoły zahuczą głośno i zaraz ucichną, lub będą huczeć cicho równomiernie, to rodzina pszczela zimuje prawidłowo. Skoro zahuczą długo i będzie słychać jeszcze jakgdyby wycie pojedyńczych pszczół, mogły stracić matkę. Jeżeli wydają lekki szelest, lub nie ma żadnego odgłosu, cierpią głód, lub już się osypały z głodu. Pszczoły, huczące stale, gdy cieplej na dworze, bez zastukania w ul, zimują za gorąco. Od szkodników, jak myszy, strzeżemy pszczoły zasuwkami w wylotach, nie dającemi dostępu myszom, lecz z otworkami, które umożliwiają dobry dostęp powietrza do środka ula. Od ptaków i promieni słońca, ochraniamy pszczoły, podnosząc część składaną siodełka przed wylot, względnie, umieszczając przed wylotem pochyłą deseczkę. Gdy pszczołom jest za gorąco, zmniejszamy opakowanie zimowe, otwieramy na jakiś czas szerzej wyloty. Pszczoły osypane z głodu, próbujemy ratować, opryskując je ciepłą, sytą w roztwór miodu wodzie, w opalonym pokoju; gdy ożyją, napełniamy gęstym syropem puste plastry, poczem pszczoły wynosimy do pasieki. Pszczoły, cierpiące głód, zasilamy podczas cieplejszych dni w pasiece: 1) grubym cukrem zwilżonym wodą, 2) scukrzałym miodem, 3) cukrem przetopionym z małą ilością wody, lub 4) ciastem miodowem; pokarmy te podajemy częściowo zawinięte w gruby papier lub płótno (by nie rozsypywały się), układając takie zawiniątka na poprzek wycięć ramek środkowych, tak, aby swą zawartością przylegało bezpośrednio do uliczek między plastrami, na których kłąb pszczół zimuje. Bez matki, jak tylko można najwcześniej wiosną, łączymy ze słabemi pszczołami, lecz mającemi matkę. Wyloty uli należy oczyszczać ze śniegu i nieżywych pszczół (ostrożnie). Pszczoły zimujące w stebniku powinno się chronić od myszy (łapki) i pilnować, by stebnik był dobrze wentylowany, niezagorący i niezawilgotny. Podczas zimy należy pilnować pasieki przed złodziejami.

W NASZYCH ORGANIZACJACH



Koło P.W.L. Margonin urządziło wzorem lat ubiegłych tradycyjny „Opłatek", w którym wziął udział cały hufiec P.W.L. Obok łamania się opłatkiem i skromnej herbatki, pełen humoru „Św. Mikołaj" rozdał bardzo liczne podarki między członków koła. Wygłoszono też kilka okolicznościowych przemówień, a chór odśpiewał przy choince kolendy.

CO NAM DAJE „RODZINA LEŚNIKA"

Zdaje mi się, że tych, którzy bliżej zetknęli się z działalnością powołanej do życia przed dwoma laty „Rodziny Leśnika" nie trzeba przekonywać ani o celowości jej istnienia, ani o jej znaczeniu w życiu zbiorowem i indywidualnem członków.

Dziś, gdy mamy już za sobą żmudny okres organizacyjny, gdy możemy się opierać na własnym, przemyślanym we wszystkich szczegółach, regulaminie, musimy wzmóc naszą pracę na wszystkich odcinkach „Rodziny Leśnika". Jest nas już przeszło 7.000 członków, rozsianych po miastach, wsiach, osadach całej Polski. Biją serca leśników na kresach wschodnich i zachodnich, na południu i na północy Polski, w Karpatach i Beskidach, nad Bałtykiem. Zadaniem naszem powinno być świecenie dobrym przykładem w pracy i w życiu osobistem, organizowanie życia społecznego tam, gdzie tego dotychczas jeszcze nie uczyniono.

Korzyści z należenia do „Rodziny Leśnika" płyną nietylko stąd, że możemy otrzymywać różne świadczenia, ale i stąd, że możemy dawać. Najbiedniejszego z nas stać bowiem na to, aby dawać pełnemi garściami naszą pracę dla dobra naszej organizacji, dla dobra innych członków — naszych sióstr i braci. A dając, jesteśmy jednak ciągle dłużnikami, gdyż praca ta przynosi nam zadowolenie, o ile naturalnie nie spełniamy jej dla zadość uczynienia naszym ambicjom. Roztwiera przed nami szersze horyzonty, kształtuje nasze charaktery, zapełnia nieraz pustkę i osamotnienie, stworzone osobistemi warunkami naszego życia, pozwala na chwilowe zapomnienie o bólu prawdziwym lub urojonem zmartwieniu. Gdy pracujemy dla społeczeństwa, wychodzimy z zamkniętego kręgu egoizmu, zaczynamy żyć pełnem życiem, czujemy się pożyteczną jednostką. Nasze troski maleją, gdy je porównamy z cierpieniami innych, obcych nam wprawdzie, ale jakże bliskich, ludzi.

A w nas tkwi siła i możność, aby pomóc naszym braciom, lecz „chciejmy chcieć". To nie dosyć, że opłacimy składkę, że od czasu do czasu będziemy obecni na posiedzeniu, że weźmiemy udział w zebraniu towarzyskiem, zorganizowanem przez „Rodzinę Leśnika". Prawie każda, czy każdy z nas ma jakieś zamiłowania, talent, zdolności, do których przez skromność albo przez fałszywą obawę narażenia się na śmieszność, albo też poprostu przez lenistwo przyznać się nie chce. Należy o tem pamiętać, że każda para rąk się przyda, gdyż zakres działania „Rodziny Leśnika" jest tak wszechstronny jak wszechstronnem jest życie i jego wymagania. Obowiązki „Rodziny Leśnika" rozpoczynają się od roztoczenia opieki nad dzieckiem leśnika od chwili przyjścia na świat i trwają poprzez całe jego życie.

Do zadań „Rodziny Leśnika" należy stwarzanie i prowadzenie żłobków, przedszkoli, burs. Dożywianie dzieci. Dopomaganie do ukończenia szkół. Opieka nad chorymi przez umieszczanie w sanatorjach, szpitalach. Ułatwianie pobytu w uzdrowiskach, tworzenie domów wypoczynkowych. Organizowanie wycieczek krajoznawczych. Zakładanie bibljotek, prowadzenie kursów, wykładów. Urządzanie zebrań towarzyskich, zabaw, przedstawień. Uprzystępnianie członkom w zaopatrywaniu się w różne towary i produkty spożywcze oraz pośredniczenie w zbywaniu produktów własnej wytwórczości *). Napewno nie jedno jeszcze pominęłam, ale i tak chyba dosyć, aby uzmysłowić jak rozległa jest skala zadań „Rodziny Leśnika" i że dużo ludzi dobrej woli potrzeba nam do pomocy w dalszem realizowaniu tych poczynań.

A więc wzywamy tych członków, którzy dotychczas nie brali jeszcze czynnego udziału w pracy „Rodziny Leśnika", aby stawili się na ten apel na najbliższych jej placówkach i wybrali sobie pracę, któraby odpowiadała ich upodobaniom, gdyż wszędzie i zawsze powinien być „właściwy człowiek na właściwem miejscu". A tam, gdzie dotychczas nie zostały jeszcze zorganizowane placówki „Rodziny Leśnika" — Koła — trzeba to natychmiast uczynić, żeby potem nie stać z pustemi rękoma, gdy inni będą zbierać plony swej pracy.

Jadwiga Szwejcerówna

---

*) Specjalną opieką otacza „Rodzina Leśnika" sieroty po leśnikach. Opieka ta nie polega na umieszczaniu dzieci w domach zamkniętych, t. j. w sierocińcach, lecz wychowywane są, za umówioną opłatą, w domach członków „Rodziny Leśnika". Opiekę tę regulują szczegółowo przepisy.

KRZYŻ FUNDACJI LEŚNIKÓW



Leśnicy nadleśnictwa Świeca ufundowali krzyż przydrożny na skrzyżowaniu dróg Świeca — Granowice i Boników — Granowice. Krzyż został poświęcony dnia 15 września 1935 r. przez ks. dziekana Piszczygłowę z Odolanowa.

Na uroczystość przybyli leśnicy z Koła Gliśnica i leśnicy z Kapituły Wrocławskiej z Konradowa oraz liczna publiczność z okolicznych wiosek. Przed poświęceniem przemówił do zebranych p. nadleśniczy Hryniewiecki.

Z DZIAŁALNOŚCI SEKCJI OPIEKI NAD DZIECKIEM W BIAŁOWIEŻY

Brak zatrudnienia powoduje, iż liczne rodziny na terenie dyrekcji Białowieży pozbawione są najkonieczniejszych środków do życia i przetrzymania okresu zimowego.

W związku z tem Sekcja Opieki nad Dzieckiem Koła Rodziny Leśnika w Białowieży podjęła akcję dożywiania dzieci i zorganizowała tanią kuchnię, która od grudnia ub. r. wydaje obiady bądź po cenie kosztu bądź dla najbiedniejszych bezpłatnie.

Zawdzięczając opiece i pomocy materjalnej pana Dyrektora Lasów Panstwowych, pana Starosty, Gminy, Koła Rodziny Leśnika i ofiarności miejscowego społeczeństwa wydano w ciągu miesiąca około 6000 obiadów. Koszt obiadu wynosi 6 — 7 groszy. Opieka Rodzicielska szkoły powszechnej zakupuje dla dzieci szkolnych kilkadziesiąt obiadów dziennie. Obiady te przygotowane i wydawane są pod kontrolą miejscowych pań członkiń „Rodziny Leśnika".

Sekcja Opieki nad Dzieckiem Koła Rodziny Leśnika zabiega około pozyskania środków na dalsze prowadzenie kuchni i spotykając życzliwą pomoc całego społeczeństwa miejscowego ma nadzieję utrzymać tę pożyteczną placówkę do końca zimy.

Z DZIAŁALNOŚCI ODDZIAŁU CZERWONEGO KRZYŻA W BIAŁOWIEŻY

Jedną z najstarszych organizacyj społecznych na terenie Białowieży jest Oddział Polskiego Czerwonego Krzyża. Obejmuje wszystkich niemal pracowników Dyrekcji Białowieskiej, licząc 1500 członków i osięgają ze składek członkowskich kwotę 3550 zł., pomimo 25-ciogroszowej tylko składki miesięcznej. Będąc w swoim czasie jedyną organizacją leśników białowieskich, Polski Czerwony Krzyż założył bibljotekę, a gdy Rodzina Leśnika podjęła działalność kulturalno - oświatową, przekazał jej księgozbiór. Obecni P. C. K. w Białowieży organizuje na terenie zakładów przemysłowych L. P. kursy sanitarne, szkoli personel na terenie — leśniczych i gajowych w umiejętności noszenia pomocy w nagłych wypadkach i popularyzuje zasady higjeny w odległych osiedlach puszczańskich, gdzie leśnik bytując zdala od ośrodków ludzkich, musi sam sobie radzić we wszelkich przejawach jego odosobnionego życia.

P. C. K. powziął myśl zorganizowania kolonji letnich dla biednych dzieci ze sfery robotniczej, wspomógł akcję pomocy dzieciom z Rodziny Leśnika dostarczając im tranu. Akcja ta została podjęta i przeprowadzona tej zimy w porozumieniu z Zarządem Głównym Rodziny Leśnika przez Oddział R. L. w Białowieży. Dostarczono poszczególnym Kołom 100 litrów tranu bezpłatnie.

Z ŻYCIA P.W.L. KOŁA WŁOCŁAWEK

Dnia 18 stycznia Przysposobienie Wojskowe Leśników we Włocławku zorganizowało z inicjatywy przewodniczącego koła p. nadleśniczego Lecha Babińskiego i jego małżonki, przewodniczącą Koła R. L. zabawę taneczną w „Kawiarni Włoskiej".

W zabawie wziął udział oprócz pracowników nadleśnictwa Włocławek wraz z rodzinami i personelu sąsiedniego nadleśnictwa Kowal z p. nadleśn. Trockim na czele, również p. starostą Murmyłło oraz liczni przedstawiciele miejscowej inteligencji, świata urzędniczego i wojskowości, nie brak było również ziemian z okolicznych Kujaw.

Zabawa przeciągnęła się do białego dnia pozostawiając miłe wrażenie na wszystkich uczestnikach.

Osiągnięty sukces towarzyski i propagandowy jak również czysty zysk około 200 zł., który zasilił Kasę P. W. L. — jest dobrą wróżbą dla działalności młodej organizacji.

Inż. K. Dackiewicz.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

W SPRAWIE PRAKTYK STUDENTÓW-LEŚNIKÓW

Nie mam zamiaru dowodzić znaczenia praktyki w przygotowaniu fachowem do przyszłej pracy leśnika, gdyż jest to aż nadto dobrze przez wszystkich rozumiane. Chciałbym tylko pokrótce zobrazować stan tej sprawy w chwili obecnej.

Przy obecnym systemie nauczania na wyższych uczelniach leśnych w Polsce, student może odbywać praktykę wyłącznie w miesiącach wakacyjnych — lipiec i sierpień. Co pod względem fachowym może dać taka praktyka?

Jeśli jest to praktyka „urządzeniowa" — no to jeszcze stosunkowo dość dużo. Większość jednak praktyk wakacyjnych są to tak zwane „praktyki administracyjne", na których można się nauczyć „czynności kancelaryjnych" (różniących się zresztą często dość znacznie — jeśli chodzi o lasy prywatne), niektórych zagadnień z dziedziny ochrony lasu, wybierania posuszu, niekiedy żywicowania sosny i w najlepszym wypadku szacowania bieżących poręb leśnych.

Jednak, chociażby nawet student odbywał praktyki wakacyjne przez cały czas trwania studjów, o czynnościach bodaj najważniejszych a więc o odnowieniu i użytkowaniu praktycznie nie będzie miał pojęcia.

Uważam więc, że dążeniem i celem leśnictwa polskiego winno być w chwili obecnej reforma studjów na wydziałach leśnych wyższych uczelni, zdążająca do zapewnienia dostatecznego przygotowania praktycznego studentów. Od kandydata na inżyniera-leśnika należy wymagać minimum ośmiomiesięcznej praktyki, i to nie cztery razy po dwa miesiące wakacyjne, a praktyki nieprzerwanej od października do maja włącznie. Nie roszczę sobie pretensji do wyrażania opinji ogółu akademików-leśników, jestem jednak przekonany, że potrzebę reformy w tym kierunku rozumie olbrzymia większość. Sądzę, że pożądanem byłoby aby w sprawie tej wypowiedzieli się zarówno młodzi jak i starsi leśnicy pracujący w zawodzie.

Wróćmy jednak do praktyk wakacyjnych. Może, wobec stwierdzenia stosunkowo małych korzyści z tych praktyk, należałoby je zaniechać a wakacje przeznaczyć na rzetelny wypoczynek? Stanowczo nie i to z wielu względów. A więc przedewszystkiem jest to, w warunkach obecnych, jedyny sposób zdobycia przez studenta-leśnika chociaż tych ułamków wiedzy praktycznej, a pozatem często dla akademika jedyna okazja spędzenia wakacji poza miastem, a dla niejednego i środkiem ratowania budżetu, jeśli jest to praktyka płatna. Dość duży, niestety, procent studentów-leśników nie orjentuje się wogóle w rodzaju przyszłej pracy, a to z tego względu, że nigdy nie mieli z lasem do czynienia. Jest to objaw bardzo przykry, bo aby być dobrym leśnikiem trzeba las rozumieć i kochać, a więc przedewszystkiem dobrze znać. Praktyka wakacyjna daje właśnie możność poznania samego lasu, oraz warunków, charakteru, terenu i środowiska przyszłej pracy.

Przyjrzyjmy się jak wygląda obecnie sprawa praktyk wakacyjnych.

Praktyki zagraniczne — mają może mniejsze znaczenie w ogólnem zagadnieniu praktyk studenckich z punktu widzenia fachowego, ze względu na znikomą ich ilość. Z drugiej jednak strony sam ich charakter wymaga szczególnie dokładnego wyboru kandydatów. Znajomość rzeczy praktykanta przebywającego zagranicą jest do pewnego stopnia świadectwem stanu nauczania na uczelniach leśnych w Polsce, a więc praktyki zagraniczne powinni otrzymać ci, którzy są do tego dostatecznie przygotowani. Czy tak jest istotnie — poważnie wątpię, gdyż kwalifikowanie kandydatów odbywa się obecnie nietylko poza kołami naukowemi, ale nawet z pominięciem opinji i kwalifikacji udzielanych przez zakłady naukowe.

Ilość praktyk w lasach państwowych jest również stosunkowo niewielka. Praktyki prywatne są trudniejsze do ujęcia w jakąkolwiek statystykę, gdyż każdy się o nie stara na własną rękę. Biorąc jednak za przykład wydział leśny S.G.G.W. — sądzę że na praktykach wakacyjnych nie bywa więcej studentów tego wydziału jak stu rocznie, a więc około 20%. Przyjmując okres studjów na lat 5 i mając na uwadze, że olbrzymia większość tych, którzy wogóle mają praktyki, powtarzają je corocznie, stwierdzimy, że dość znaczny procent studentów-leśników przechodzi przez uczelnię bez praktyki w terenie. A jeśli inżynier-leśnik pierwszy raz zetknie się z lasem dopiero wtedy, gdy zacznie nim sam administrować — napewno nie wyjdzie to na dobre ani dla lasu ani dla jego właściciela.

Apeluję więc do tych wszystkich, którym dobro leśnictwa nie jest obojętne i w mocy których to leży — nie odmawiajcie praktyk studentom-leśnikom.

Tadeusz Pasławski

SŁOWA, SYMBOLE I CZYNY

Formy propagandy, jak i formy każdego świadomego działania, ulegają stałej ewolucji. Ostatnie lata — niemal, że ostatnie miesiące wykazują poważną zmianę w nastawieniu mentalności społeczeństwa — odnośnie niektórych rodzajów propagandy, a nawet działalności całych organizacyj — głównie na propagandę nastawionych.

Przereklamowanie wielu potrzeb i zagadnień, chociażby istotnych, ale niestojących w żadnym stosunku do ich znaczenia w skali ogólno - państwowej, stępiło wrażliwość społeczeństwa na wszelkie efekty tak zw. hurapropagandy wywołując objawy sceptycyzmu, lub nawet niechęci. Z tego powodu wiele poczynań nieopierających się na fundamencie wielkich zagadnień państwowych lub społecznych, musiało lub musi zakończyć swą działalność. Poczynania zaś taki fundament posiadające, korzystając z doświadczenia lat ostatnich, muszą swą działalność do danych warunków przystosować.

W propagandzie postulatów leśnych, zmiana nazwy „Święto" — na „Dzień Lasu" może być uważane za pierwszy akt takiego przystosowania.

Fakt katastrofalnego ubytku lasów w Polsce, stawia ten problem w szeregu zagadnień w Państwie najważniejszych. Zachowanie lasów, oraz rozszerzenie ich powierzchni produkcyjnej, bezsprzecznie stanowi główny cel, do którego winna zmierzać wypadowa oś wszystkich zabiegów i wysiłków propagandowych, przedsiębranych w tym kierunku.

Powszechnie jest wiadomem, że przedmiotem tych szczególnych trosk są objekty nie będące własnością państwa. Każdy zatem sukces osiągnięty w drodze pośredniej lub bezpośredniej, przez celową propagandę postulatów leśnych w akcji „Dnia Lasu", lub po za nią, wyrażający się, czy to wzmożoną ingerencją państwa nad niszczonemi lasami prywatnemi, czy też w konkretnych wynikach zalesiania nieużytków — będzie niewątpliwie czynem wielkim.

Trudno natomiast uznać za czyny w powyższem znaczeniu np. zabawę urządzoną w lesie z popisami wokalno-recytatorskiemi i t. p. Nawet bardzo pożyteczne skądinąd obsadzenie dróg, placów i cmentarzy, drzewami parkowemi, ma zaledwie symboliczne znaczenie w płaszczyźnie zalesiania nieużytków i ochrony lasu. Także wysadzenie kilku tysięcy sadzonek na nieużytkach będzie tylko symbolem, jeśli głównie miało się przyczynić do uświetnienia uroczystości w danym dniu obchodzonej, a nie znalazło niezbędnych warunków przyjęcia.

Nie sądzę by rozdawnictwo jakichś dyplomów uznania za akcję propagandową — nadało jej formę bardziej praktycznego i skutecznego działania. Jeśli chodzi o nagrody, to przecież każda stotna, odpowiednio doniosła zasługa, może być nagrodzona jednem z wielu już istniejących odznaczeń państwowych. Pocóż zatem rozmieniać się na drobną monetę i wprowadzać inne — i fragmentarycznem znaczeniu — odznaki. Istnienie takich dypolmów we Włoszech nie może służyć za precedens do wprowadzenia ich u nas. Zbyt duże różnice dzielą nas od Włoch i to nietylko w ustrojach, czy dynamice społecznej, ale przedewszystkiem na odcinku powierzchni leśnej i produkcji drewna. Jeśli mielibyśmy przeprowadzać analogję między obu krajami, to dałoby się tu powiedzieć, że w przybliżeniu Włochy mają tyle lasu ile Polska — morza i odwrotnie... Stąd duża różnica w podejściu do tych wielkich dóbr narodowych, jakiemi dla obu krajów jest las i morze.

Każda celowa akcja, aby mogła mieć należyte powodzenie, powinna albo wykluczyć ze swego programu hasła, których skutkom nie jest w stanie zadośćuczynić, albo też przygotować teren, na który prądy wywołane temi hasłami mogłyby się wylewać. Bo jeśli środkiem działania propagandy w „Dniu Lasu" mają być motywy estetyki i zdrowotności lasu dla człowieka, to w konsekwencji należałoby las temu człowiekowi udostępnić. Zadaniem „Święta Morza" i „Święta Gór" jest między innemi spowodowanie masowych i jaknajczęstszych pielgrzymek turystycznych we wszystkich niemal porach roku — na propagowane tereny. A w „Dniu Lasu"? Po okrzyku „las to zdrowie" nie wołamy „odwiedzajcie jaknajliczniej nasze lasy". przeciwnie — uważamy takie masowe odwiedziny za jaknajmniej dla lasu pożądane. Należałoby tu się głębiej zastanowić nad zagadnieniem turystyki w lasach, który to temat szerzej poruszał pan Jan Milewski w zeszłorocznych „Echach", lecz jak dotychczas bez echa.



Do wielu istniejących już projektów realizowania postulatów leśnych chcę tu dorzucić jeszcze kilka punktów. Realizowanie ich należałoby oczywiście do Związku Leśników Rzeczypospolitej Polskiej i jego agend, t. j. komitetów „Dnia Lasu".

1) Rozwinięcie akcji, zmierzającej do przeprowadzenia nowelizacji ustawy o zagospodarowaniu lasów niestanowiących własności państwa, celem stworzenia z niej rękojmi dostatecznie zabezpieczający las przed dewastacją.

2) Rozwinięcie propagandy, by wszelkie nadarzające się możliwości przyjęcia lasów prywatnych przez Skarb Państwa, były gorliwie wykorzystywane. Mam tu na myśli głównie ustawę o oddłużeniu rolnictwa, o której szerzej wspomniałem w N-rze 11 „Ech Leśnych" z ub. roku. Okazji do takich możliwości może wkrótce nastręczyć nieunikniona przebudowa struktury ustroju rolnego.

3) Otworzenie przez organ Związku — „Echa Leśne" — stałej rubryki „dewastacje lasów", w której byłyby piętnowane wszystkie wypadki stwierdzonych tego rodzaju nadużyć, a podawane przez korespondentów z całego kraju.

4) Zobowiązanie lokalnych komitetów „Dnia Lasu", do zalesienia corocznie na terenie swego działania pewnej minimalnej powierzchni nieużytków drobnych własności leśnych, np. 1 ha i roztoczenie nad tą powierzchnią trwałej opieki. Przyczem zalesienie takie nie koniecznie musiałoby być wynikiem wyłącznego finansowania przez dany komitet lokalny, ale raczej wynikiem jego zabiegów i pomocy. Pożądanem byłoby rozwinięcie na tem polu szerokiego współzawodnictwa poszczególnych komitetów i ogłaszanie wyników w „Echach Leśnych".

W tak pojętej akcji — „Dzień Lasu" powinien być w pierwszym rzędzie — dniem uroczystego zamknięcia bilansu całorocznych wysiłków i podaniem realnego salda do publicznej wiadomości.

Eugenjusz Grabowski

CO TO BYŁO?

(Historja prawdziwa poleskiej głuszy leśnej)

Gdyby ktoś mógł widzieć, co się działo w nocy z 10 na 11 stycznia 1936 roku o godzinie 1 minut 45, w samotnej leśniczówce Huta Michalin, to doszedłby do wniosku, że leśniczy albo wygrał miljon, lub dostał 200 złotych gratyfikacji, albo może otrzymał od lat upragniony awans i stabilizację, lub wreszcie, że udało mu się złapać we wnyki grubszego wierzyciela... lecz w każdym razie, że z jakiegoś powodu zwarjował.

Bo 1) wszedł do własnego mieszkania przez okno i 2) zaświeciwszy lampą i spojrzawszy dokładnie na zegarek począł wykonywać cały szereg arcydziwnych czynności nielicujących zgoła z dostojeństwem zajmowanego stanowiska i tak: wyjął z kieszeni starą podkowę i kilkakrotnie podrzucał ją i ciskał z całej siły o podłogę. Następnie rozgrzał ją nad lampą i dotykał własnego nosa. Potem postawił na stole lustro, zgasił lampę i świecąc sobie elektryczną latarką w oczy obserwował jednocześnie swą twarz w lustrze. W końcu poszedł do kuchni, obudził starą gospodynię, kazał szeroko otworzyć oczy i kilkakrotnie oświetlał jej elektryczną lampką samą tylko twarz, co ją wprawiło w takie zdumienie, że machinalnie zaczęła się żegnać. Ten moment dopiero natychmiast przywrócił mu zachwianą, zdawałoby się, równowagę umysłu, bo szybko odszedł do swego pokoju i siadłszy w fotelu począł analizować niesamowite zdarzenie jakie przeżył w ostatnich 45 minutach.

Wszystkie wyżej opisane dziwne czynności miały poprostu na celu stwierdzenie, że to nie jest sen oraz ustalić czy oczy ludzkie oświetlone w ciemności elektryczną lampką błyszczą zielonkawem światłem jak u kota lub wilka.

A powrót do domu oknem umotywowany był delikatnością wobec podstarzałej gospodyni, której nie chciał przeszkadzać w jedynej czynności, którą dobrze wykonuje, t. j. w twardym śnie.

— — — — — — — — — — — —

Wiem już teraz, że to zdarzyło się naprawdę i że oczy ludzkie nie świecą w nocy zielono.

A było to tak:

Dobrze się czuję w głuszy leśnej, a tembardziej w nocy kiedy tak potęgują się nastroje. Dlatego często włóczę się nocami samotnie po lesie.

Dziś około pierwszej w nocy, wracając do domu po takiej wędrówce, zaszedłem do opuszczonej smolarni.

Noc była chmurna, deszczowa, lecz trochę widna, gdyż właśnie przypadała pełnia księżyca.

Zajrzałem do znajdujących się pod dachem pieców i chcąc skręcić papierosa usiadłem na słupku naprzeciw paleniska. Wyciągam papierośnicę i... nagle zaczyna się dziać coś niezwykłego.

Palenisko zaczyna się rozjaśniać i jednocześnie czuję niemal fizycznie, że z lewej strony z pod ściany ktoś się we mnie uporczywie wpatruje.

Odruchowo rzuciłem papierośnicę i prawą ręką uchwyciłem nagan, a lewą elektryczną lampkę i rzuciłem snop światła w tę stronę.

Zielonkawy, jaskrawy odblask utkwionych we mnie oczów i jakaś szara skurczona postać, lecz jakby znajome rysy.

Kto tu jest!

I jednocześnie dziwnie jasno zdaję sobie sprawę, że to nie jest żywy człowiek i że przeżywam jakieś jedyne w swoim rodzaju niesamowite zdarzenie, gdyż w tym momencie słyszę cichy szept: „to ja idę do dzieci i odpoczywam" oraz poznaję rysy twarzy robotnika, który tu w baraku na smolni w nocy z 29 na 30 grudnia 1935 r., a więc przed 11 dniami, zmarł z zaczadzenia.

W jednej chwili upuszczam zapaloną latarkę na ziemię, skaczę z wyciągniętą lewą ręką (w prawej trzymając rewolwer) do dziwnej postaci i gdy już mam ją złapać za gardło ręka trafia w próżnię i z rozpędu uderza w coś twardego na ścianie, postać znika, a w ręku trzymam starą podkowę.

Jako wieloletni bojowy oficer artylerji nie jestem nazbyt tchórzliwej natury, więc po chwili ochłonąłem nieco i zacząłem kombinować, że to pewnie sen, bo w żadne ukazywanie się „duchów" nie wierzę. Często śni mi się polowanie, więc wiem jak to trudno we śnie oddać strzał do zwierzyny, zawsze kończy się na mierzeniu i męczącem, kurczowem naciskaniu cyngla, lecz do strzału nie dochodzi.

To też wyszedłem przez jedyne drzwi (moment dowodzący, że nie był to człowiek, który mógł mi uciec) na dwór, aby wystrzelić z rewolweru. Lecz tym razem strzał i huk, czyli pierwszy dowód, że to nie sen. Dobrze się stało, że strzeliłem w górę, mimo, że korciło mnie strzelić do siebie „bo przecież to napewno tylko sen".

Wróciłem do przybudówki, gdzie są paleniska, jeszcze raz wszystko z latarką obejrzałem, podłubałem kijem w palenisku zupełnie wygasłem i zimnem. Ani śladu jakiegoś żaru.

A potem, ciągle jeszcze niepewny czy przypadkiem nie śnię, powróciłem do domu.



— — — — — — — — — — — —

Na drugi dzień otrzymałem z poczty wiadomość, że mój znajomy został mianowany i awansował.

Podkowa wisi u mnie nad łóżkiem.

Józef Ostrowski.

SPROSTOWANIE

Str.	Szp.	Wiersz	Wydrukowano	Powinno być
3	1	15 od dołu	leśniczan	leśniczem
4	1	21 „ góry	po puszczonej	po puszczej
4	1	30 „ „	siało	sioło
4	1	34 „ dołu	okazami	okazano
4	2	18 „ góry	wybierać	wybierać i do
4	3	10 „ „	mają się	mają się przystojnie
4	3	24 „ „	przysiędzie	przysądzie
			kapczyzną	kapszczyznę

HUMOR

„GIEROJE"

Żandarmerja czeska, cierpiąc widocznie na manję prześladowczą i widząc w każdym Polaku groźnego wywrotowca, aresztowała cały niemal personel hotelu „Polonia" w Cieszynie.

Za ten wspaniały wyczyn należy się strachliwym żandarmom czeskim order „Polonia a r r e s t i t u t a".

PŁYTY, CIĄGLE PŁYTY...

Urozmaicony radjoprogram stacji pomorskiej w Toruniu:

SOBOTA

6.50 i 7.30 Płyty. 12.15 Płyty. 13 Płyty. 13.30 Płyty. 17.50 Płyty. 18.40 „Wędrówki po Pomorzu". 18.50 Płyty. 19.20 Koncert reklamowy (płyty). 23.05 Płyty.

MĘKI SMAKOSZA

U ludożerców. W porze obiadowej.

— Znowu klops! — woła Sambo do żony. — Kiedy dasz mi na obiad nareszcie kawałek ludzkiego mięsa?!...

REKORD

— Panie Cypkin, zna pan Szepsa?

— Znam.

— Co to za człowiek?

— Pod jakim względem?

— Pod względem charakter...

— Niezwykle szlachetny. Poprostu trudno sobie wyobrazić! Powiem panu tylko tyle; jak on widzi na drodze płaczącą wierzbę, to podchodzi, głaszczę ją i pociesza!...

CIERPLIWY PACJENT

Pewien młody człowiek przyszedł do dentysty, prosząc o zaplombowanie kilku zębów i oświadczył, że nigdy w życiu nie przechodził takiej operacji.

Dentysta zaczął dość długo wiercić w zębie, aż wreszcie zwrócił się do pacjenta:

— Twierdzi pan, że nigdy nie plombował pan zębów. Skądże się wziął zatem na końcu świdra kawałeczek złota?

— Prawdopodobnie dowiercił pan do tylnej spinki przy moim kołnierzyku... — odpowiedział cierpliwy pacjent.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją Klubu Szaradzistów w Warszawie.

SZARADA KARNAWAŁOWA

Szał karnawału
Wszystkich ogarnął,
choć konjunktura
ciągle jest marną.
W *pięć-siódmem*, wódce,
potoku piwa,
danser „trynknięty"
tańcząc, się kiwa.
Czwór-druga zabaw
wielu nastała,
moc ma rozkoszy
atrakcja cała!
Tu dam *raz-szósta*
upaja oczy,
tam piękna pani
czwór sali kroczy.
Wtór-trzecia twarz jej,
z lic nikną troski,
na sali uśmiech
zjawia się boski.
Tak *pięć-sześć* ludek
błogi karnawał,
który mu będzie
humor nadawał.
Humor z uśmiechem
to *trzecie-siódme*,
rzadko dawane
a więc nie nudne.

L. Rudkowski (czł. Kl. Sz.).

ŁATWA ZAGADKA

Zasypane śniegiem pola
i rzeki ściął lód;
marna teraz zwierząt dola,
ach! bo cierpią głód!
Zgadnąć trudno? — Łatwo właśnie,
i zgadłby ją smyk!
Musisz czytać ją uważnie,
a odgadniesz w mig!

„Strzelec 47."

ELIMINATKA TRZYLITEROWA

Z liter: *a, a, a, e, k, l, ł, n, p, p, r, w* — należy ułożyć 4 wyrazy trzyliterowe o znaczeniach:

1. Przylądek, 2. zwierzę przeżuwające z rodz. jeleni, 3. ptak domowy z rodz. bażantów, 4. Inaczej: płyn wytaczał (kapał obficie). Następnie z wyrazów odgadniętych wykreślić litery, wchodzące w skład wyrazu (klucza), również trzyliterowego, oznaczającego płyn gęsty lepki do chwytania much. Litery pozostałe dadzą aktualne rozwiązanie.

J. Goldbard.

Za rozwiązanie powyższych zadań (lub choćby jednego) przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*.

Termin nadsyłania rozwiązań *dwutygodniowy*.

R o z w i ą z a n i a z a d a ń z n-ru 3:

Szarada: *Samowarek*.
Szarada: *Tajemnice polityczne*.

Nagrodę książkową otrzymuje p. *Marja Sobolewska*, Nadleśn. Supraśl.

M. St.

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA“ Spółka z ogr. odp.

2546 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.